Nr. 4.

ROCZNIKI
OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ
Św. WINCENTEGO a PAULO.

Rok XX.



KRAKÓW.
Wydawnictwo i nakład Księży Misyonarzy.
1914.

TREŚĆ ZESZYTU.

Prenumerata roczna **8 Koron (Mk)**; dla Ameryki **9 Koron.**

Uprasza się o łaskawe uiszczenie prenumeraty na rok 1914 pod adresem:

Redakcya »Roczników Zgromadzenia« — Kraków, Stradom 4.

Redakcya uprasza najuprzejmiej Czcigodnych Księży Superyorów oraz Czcig. SS. Przełożone o łaskawe nadsyłanie sprawozdań o pracy i stanie powierzonych im domów i dzieł, w myśl statutów ułożonych przy zakładaniu naszego kwartalnika oraz stosownie do „Słowa wstępnego“, zamieszczonego w pierwszym zeszycie tychże „Roczników“ (1895 r.).

Załączamy też gorącą prośbę o pisanie nekrologów naszych Zmarłych.

NR 4



Pius X.

Dnia 20 sierpnia 1914 rozeszła się po całym świecie katolickim żałobna wieść: Ojciec św. Pius X oddał swą piękną, świętą duszę Bogu.

Pełen ewangelicznej prostoty i ducha ubóstwa, jak sam o sobie świadczy w tych słowach swego testamentu: „Urodziłem się ubogi, żyłem ubogi i ubogi umieram“, tak podobny był do naszego św. Założyciela pod tym względem. To też obydwie rodziny św. Wincentego jako też Towarzystwo św. Wincentego otaczał szczególniejszą miłością.

Jednym z pierwszych jego aktów było zatwierdzenie święta Opieki św. Wincentego. Czytając lekcye brewiarza na tę uroczystość, znajdujemy w nich zdanie, tak godne przypomnienia w obecnych czasach: „Wszyscy wiedzą dobrze o tem, że uczniowie św. Wincentego gotowi są nieść ulgę wszelkiej nędzy; obsługują chorych w szpitalach; spotkać ich można we więzieniu i w szkole, a nawet na polu bitwy, gdzie pełnią podwójne miłosierdzie, względem ciała i duszy“.

Za rządów Piusa X wprowadzono sprawę beatyfikacyi SS. Miłosierdzia z Arras (14 maja 1907), Siostry Katarzyny Labouré (10 grudnia 1907); wydano dekret o stopniu heroicznym cnót Wiel. Ludwiki de Marillac (1911). Sprawa ta toczy się wprawdzie bardzo powoli, miejmy wszelako w pamięci słowa Piusa X, wyrzeczone w r. 1907 do Siostry Montesquiou: „Wasza Czcigodna Założycielka stanie na ołtarzu, możecie być tego pewne“.

W obydwóch Zgromadzeniach zaszły pewne zmiany wskutek reform Piusowych. Dekret o spowiednikach zakonnic zastosowano do SS. Miłosierdzia. U Misyonarzy przedłużono studya teologiczne na cztery lata, zaprowadzono obowiązek przysięgi antymodernistycznej, wprowadzono naukę w *Seminarium Internum*. Zastosowano surowe przepisy co do przyjmowania nowych członków do Zgromadzenia. Zaszła zmiana w pozwalaniu na śluby na łożu śmierci u tych, którzy nie ukończyli prawem kanonicznem przepisanej próby.

Wiekopomna reforma liturgiczna, wskutek której przywrócono starożytny zwyczaj kościelny odmawiania całego psałterza w ciągu tygodnia, a nadto zalecono odprawianie pięknych mszy niedzielnych i feryalnych, zwłaszcza wielkopostnych, wywołała u nas tę także zmianę, że odjęto nam uzyskany za czasów O. Etienne przywilej trzymania się kalendarza kleru rzymskiego; Pius X przepisał nam kalendarz Kościoła powszechnego, z dodatkiem kilku tylko świąt właściwych Zgromadzeniu.

Jako Papież Eucharystyi rozpowszechnił i pogłębił cześć Najśw. Sakramentu, zwłaszcza przez dekret o codziennej Komunii św.; wskutek tego i u nas częstsze jeszcze niż dawniej wprowadzono przystępowanie do Stołu Pańskiego.

Jako Polakom miło nam zawsze wspominać na słowa otuchy i objawy ojcowskiej miłości i troskliwości, jaką otaczał nasz naród. Żywo nam tkwią w pamięci słowa, wyrzeczone w maju 1904 roku do pierwszej polskiej pielgrzymki, zwłaszcza wspomnienie na szczególniejsze, odziedziczone po przodkach, nabożeństwo do Najśw. Panny, którą, jak dodał, „zwykliśmy zwać Królową naszą“. Podarowanie nowych koron dla cudownej Matki Boskiej Częstochowskiej wraz z serdecznemi słowami, wypowiedzianemi przy oddawaniu ich deputacyi polskiej, oraz wiele innych dowodów życzliwości, to powód do zachowania na zawsze wdzięcznej pamięci o tym świętym, acz ukrywającym swą świętość, duchem proroczym i sławą cudownych uzdrowień promieniejącym Papieżu.



Ś. p. Pius X.
(1903 - 1914).

Pius X chciał spocząć w podziemiach bazyliki świętego Piotra, blizko relikwii Księcia Apostołów. Na skromnym sarkofagu z białego marmuru umieszczono tablicę z napisem: „Papież Pius X, ubogi wśród bogactw, cichy i pokornego serca, stały obrońca wiary katolickiej, który usiłował odnowić wszystko w Chrystusie, umarł pobożnie dnia 20 sierpnia 1914 roku“.

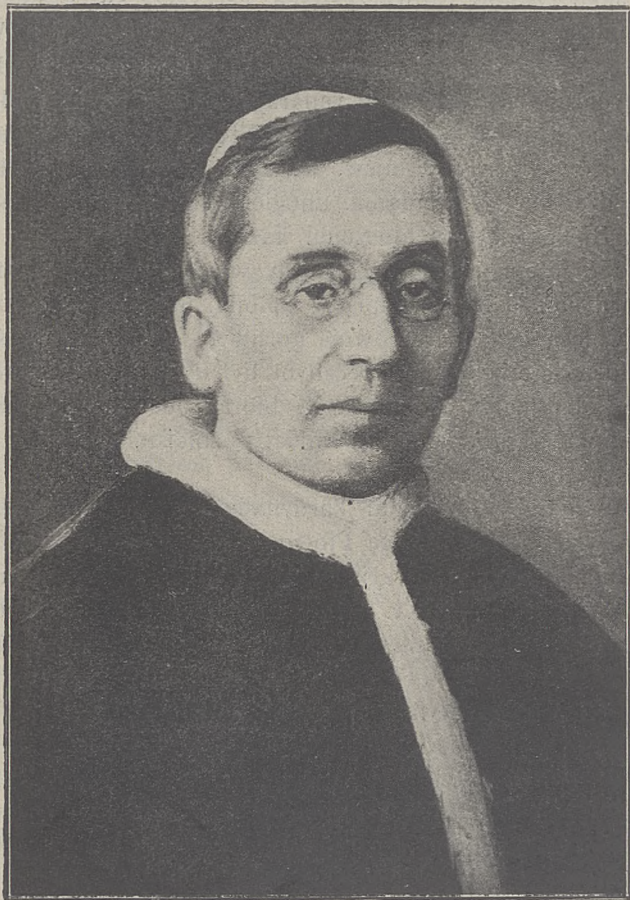
Cześć jego wielkiej, świętej pamięci po wsze czasy!

Ojciec św. Benedykt XV.

Dnia 3 września kardynałowie, zgromadzeni w konklawe, wybrali papieżem arcybiskupa bolońskiego, kardynała Jakóba della Chiesa, który przybrał imię Benedykta XV.

Pochodzi on ze starożytnej rodziny margrabiów della Chiesa. Urodził się w Pegli pod Genuą dnia 21 listopada 1854 r. Skończywszy w Genui szkołę średnią, kurs filozoficzny w seminaryum arcybiskupiem i wydział prawniczy ze stopniem doktorskim, udał się w r. 1875 do Rzymu, gdzie studyował teologię w *Gregorianum*. Jako alumn kolegium *Capranica* pilnie uczęszczał na zebrania akademii liturgicznej w domu XX. Misyonarzy na Montecitorio. U nich także odprawiał rekolekcye przed święceniami. Miło było Konfratrom rzymskim, gdy niedawno podczas udzielonej im audyencyi Jego Świątobliwość przypomniał im z wdzięcznością i łaskawą życzliwością te chwile wpośród ich współbraci spędzone.

Otrzymawszy dnia 21 grudnia 1878 święcenia kapłańskie, a następnie uzyskawszy doktorat z teologii w r. 1879, a w r. 1880 doktorat z prawa kanonicznego, wykończył swe studya w *Accademia dei nobili ecclesiastici* i poświęcił się na usługi Kościoła w dyplomacyi papieskiej, zrazu jako sekretarz nuncyatury w Madrycie od r. 1882, później (1887) jako



Ojciec św. Benedykt XV.

minutant, a od r. 1901 jako substytut, w Sekretaryacie stanu. W Madrycie i w Rzymie pracował u boku kard. Rampolli.

Jako członek Stowarzyszenia Tercyarzy św. Franciszka, założonego z pośród prałatów rzymskich przez kard. Vives y Tuto, uczęszczał co miesiąc na zebrania w kaplicy domu międzynarodowego XX. Misyonarzy przy ulicy S. Nicolà da Tolentino. Gorliwym był członkiem Stowarzyszenia kapłanów adoratorów nocnych Najśw. Sakramentu, a wolne chwile przepędzał na spowiadaniu ubogich u św. Eustachego lub u św. Rocha albo na głoszeniu kazań.

Nic zatem dziwnego, że gdy w r. 1907 kard. Svampa osierocił stolicę arcybiskupią w Bolonii, następca jego arcyb. della Chiesa okazał się równie gorliwym, przezornym i świętym duszpasterzem, jak zręcznym był dyplomatą. Sakrę biskupią otrzymał z rąk Piusa X, biorąc odeń pełnię charakteru kapłańskiego, jak w siedm lat później miał odziedziczyć całość władzy apostolskiej.

W maju 1914 został kardynałem, a w kilka miesięcy potem wstępuje na stolicę Piotrową.

Imię Benedykta przyjął zapewne przez pamięć na Benedykta XIV, który w r. 1740 z bolońskiej również stolicy przeszedł na tron papieski. Oby Pan Bóg raczył nowemu Namiestnikowi Chrystusowemu użyczyć równie długiego i obfitego w skutki pontyfikatu jak jego imiennikowi!

Zaraz po ogłoszeniu wyboru wysłał N. O. Generał Villette do Ojca św. telegram hołdowniczy w imieniu dzieci św. Wincentego. W odpowiedzi na to otrzymał wraz z podziękowaniem błogosławieństwo apostolskie dla obydwóch Zgromadzeń.

Benedictus, qui venit in nomine Domini! Dominus conservet eum et vivificet eum et beatum faciat eum in terra et non tradat eum in animam inimicorum eius.

Konwent Generalny XXVII.

(Cfr. *Annali della Missione*, 1914, 4).

Wybór nowego Przełożonego generalnego.

Dnia 27 lipca, nazajutrz po oktawie św. Wincentego, rozpoczął swe prace XXVII konwent generalny, poprzedzony według Konstytucyi konwentami domowymi i prowincyonalnymi. Wszystkie prowincye miały na nim po trzech przedstawicieli, z wyjątkiem perskiej, skąd jedynie sam wizytator mógł zjechać. Wszystkich uczestników było dziewięćdziesięciu ośmiu.

Zaskoczeni nagłym rozwojem wypadków politycznych, zmuszeni byli członkowie Konwentu rozjechać się, nie przystąpiwszy nawet do zadania, dla którego przedewszystkiem zwołano Konwent, do obrad nad postulatumi i potrzebami Zgromadzenia. Trwał Konwent od 27 lipca do 1 sierpnia włącznie, zajmując się jedynie sprawą wyborów nowego zarządu Zgromadzenia.

Sekretarzem Konwentu wybrano ks. Emila Villette, asystentem ks. Alfreda Louwyck. Do komisyi dla badania postulatów weszli dwaj asystenci Zgromadzenia, ks. Meugniot i ks. Méout, oraz księża Villette, Louwyck, Mac Hale i Arrambari.

Po ukonstytuowaniu się Konwentu przedłożył N. O. Generał Fiat dymisyę swą z urzędu Przełożonego generalnego, o której już przedtem traktował z Ojcem św. Dla poparcia sprawy odczytał list, w którym Pius X pochwalał jego zamiar, a Konwentowi zalecał wybór następcy.

Wskutek postanowienia Ojca św., Konwent stanął wobec alternatywy wyboru albo nowego Superyora generalnego albo też Wikaryusza generalnego z prawem następstwa. Dzień 28 lipca przeznaczono na zastanowienie się nad tą kwestyą.

Na sesyi dnia 29 lipca, pod przewodnictwem pierwszego asystenta, ks. Leona Forestier, uchwalono, że należy obrać nowego Przełożonego generalnego.

Zawiadomiony o tem przez prezydyum Konwentu, przybył N. O. Fiat na zebranie i z dziecięcą prostotą dziękował za to zgromadzonym, przypominając jeszcze na końcu gorąco praktykę ubóstwa. Kiedy zaś cały dom Macierzysty zgromadził się na szczegółowy rachunek sumienia, O. Fiat, przypominając sobie widocznie praktykę seminaryjną, że składając jakiś urząd przeprasza się za popełnione przy sprawowaniu go uchybienia, zszedł ze swego klęcznika, padł na kolana i przepraszał Zgromadzenie za swe przewinienia i za zgorszenia dawane w ciągu trzydziestu sześciu lat swego przełożeństwa. Scena ta wzruszyła do głębi obecnych, zwłaszcza gdy Czcigodny Starzec, powstawszy z ziemi, uklęknął na ostatniem miejscu w ławce obok braciszków. Ks. biskup Crouzet jednak zdołał go uprosić, że poszedł uklęknąć do ławki obok niego. Z powodu wielkiego wzruszenia z trudnością tylko zdołano odmówić modlitwy, przepisane przy rachunku sumienia.

Dzień następny, czwartek 30 lipca, był dniem modlitwy i refleksyi nad wyborem nowego zwierzchnika obydwu rodzin św. Wincentego. Mimo niepokojących wieści politycznych postanowiono jednak dokonać elekcyi według przepisów Zgromadzenia. Przygotowano więc miejsce odosobnione, zbudowawszy mur dla izolowania Konwentu. Stróżami klauzury mianowano księży Gleizes i Coury.

W piątek, dnia 31 lipca, wszyscy wyborcy wysłuchali wspólnie mszy św. i przyjęli Komunię św. z rąk N. O. Fiat. Następnie udali się do sali wyborczej, gdzie ich zamknięto o chlebie i wodzie na cały czas wyboru. Sekretarzem został ks. Verdier. Następnie każdy z wyborców składał swą kartkę

do urny, przysięgając wobec Boga, że oddaje głos najgodniejszemu. Za pierwszem skrutynium, niemal jednomyślnie wyszedł ks. Emil Villette, dotychczasowy prokurator generalny. Ponieważ w elekcyi nie brał udziału, wydelegowano kilku członków Konwentu, by zawiadomić go o ciężkiem brzemieniu, jakie na jego barki wkłada Zgromadzenie.

Skoro się zjawił w sali, nowa wzruszająca scena uderzyła zebranych: O. Fiat i O. Villette padłszy na kolana proszą siebie nawzajem o błogosławieństwo, a żaden z pokory nie chce go pierwszy udzielić. Zaraz potem, najpierw Konwent, potem całe Zgromadzenie składało hołd nowemu Przełożonemu przez pocałowanie ręki. Pierwsze swe kroki skierował następnie O. Generał do infirmeryi, do chorych, których św. Wincenty nazywał błogosławieństwem domu św. Łazarza.

Wybór nowych asystentów generalnych, wyznaczony stosownie do Konstytucyi na dzień późniejszy, musiano przyspieszyć, aby Konwent zakończyć w dniu 1 sierpnia, gdyż czas naglił niektórych do wyjazdu. W sobotę więc przedpołudniem dokonano wyboru asystentów, a po złożeniu przez nich przepisanej Konstytucyami przysięgi, zarządzono jeszcze ostatnią sesyę dla podpisu aktów i zamknięcia Konwentu.

Pierwszym asystentem Zgromadzenia oraz admonitorem O. Generała został wybrany ks. Alfred Louwyck, asystent domu Macierzystego, drugim ks. Franciszek Verdier, superyor seminaryum w Noto na Sycylii. Ks. Filip Meugniot i ks. Augustyn Veneziani zostali wybrani ponownie, jako trzeci i czwarty asystent.

Wiek zbyt podeszły nie pozwalał na pozostawienie księży Leona Forestier i Piotra Méout na urzędzie asystentów. O. Generał Villette tak pisze o nich w swym okólniku: „Miło mi bardzo złożyć publiczne dzięki w imieniu Zgromadzenia za liczne i cenne usługi oddane przez obydwóch N. Ojcu Fiat i całemu Zgromadzeniu. Ks. Forestier, senior Zgromadzenia, tak z wieku jak z powołania, będzie nadal zbudowaniem dla domu Macierzystego przez swą wielką po-

bożność i niezmordowaną akuratność. Ks. Méout zaś ma dotąd tyle sił, że będzie mógł jeszcze oddać wiele usług Zgromadzeniu, z powodu swego doświadczenia i zdatności“.

Prokuratorem generalnym został dotychczasowy superyor z Zeitenlik, ks. Emil Cazot.

Przew. Ks. Wizytator Słomiński, który wraz z księżmi Lewandowskim i Gaworzewskim brał udział w tym Konwencie, po powrocie, uskutecznionym wśród wielu przygód i niedogodności, drogą na Turyn, wydał list do prowincyi, datowany w Krakowie dnia 14 sierpnia, w którym zawiadamiając Konfratrów o powyższych wypadkach tak kończy:

„W ten sposób otrzymaliśmy nowy zarząd Zgromadzenia naszego. Donosząc Wam o tem, Wielebni Księża i Kochani Bracia, polecam gorąco modlitwom Waszym nowego naszego Przełożonego i jego Radę, którzy obejmują swe nowe obowiązki w tak ciężkich chwilach.

„Niepodobna mi także nie zakomunikować Wam wrażeń wielkiego zbudowania i najrzewniejszych wzruszeń, jakich doznaliśmy podczas Konwentu, gdyśmy byli świadkami wielkiej pokory, tkliwej miłości dla Zgromadzenia i gorliwości o jego dobro, jakich przy swej zmianie z urzędu dał dowody tak bardzo przez nas kochany poprzedni Przełożony generalny, N. O. Fiat. Jak doskonały to naśladowca św. Wincentego!

„Żałować należy, że Konwent nie mógł w całości spełnić swego zadania, gdy usposobienie jego było tak dobre i kazało się spodziewać obfitych owoców jego pracy.

„Postulata, jakie miały być Konwentowi przedstawione, przyrzekł N. O. Generał ze swą Radą zbadać i załatwić, o ile to będzie w jego mocy i w zakresie jego władzy“.

O. Generał Villette, nie mogąc zaraz osobiście udać się do Rzymu, by w charakterze Przełożonego generalnego złożyć hołd Ojcu św. Piusowi X, uczynił to listownie, dnia 3 sierpnia. Na to otrzymał odpowiedź od kard. Merry del Val, Sekretarza Stanu, tem droższą, że wystosowaną na trzy dni przed śmiercią Ojca św.

„Watykan, dnia 17 sierpnia 1914. — Najprzewielebniejszy Księże Superyorze Generalny! Otrzymałem z zadowoleniem cenny list z dnia 3 b. m. i czemprędzej wręczyłem Ojcu św. wystosowane doń pismo z okazyi wyboru Waszej Przewielebności na Przełożonego Generalnego obydwóch rodzin św. Wincentego a Paulo.

„Ojciec św. niezmiernie się ucieszył z hołdu całkowitego oddania się, czci i synowskiego posłuszeństwa, z taką miłością złożonego mu na początku generalatu Waszej Przewielebności. Ze serca też winszuje, że tak doniosły urząd powierzono Przewielebności Waszej jednomyślnym niemal wyborem Konwentu, zgromadzonego niedawno w Paryżu. Nie wątpi Jego Świątobliwość, że Przewielebność Wasza, krocząc śladami swego zacnego i czczonego poprzednika, w spełnianiu swego posłannictwa rozwijać będzie całą swą gorliwość, poświęcenie i roztropność, dla dobra zasłużonego Zgromadzenia XX. Misyonarzy.

„Modląc się o błogosławieństwo niebios dla osoby i urzędu Waszej Przewielebności, dziękuje Jego Świątobliwość za ten objaw przywiązania i posłuszeństwa, wyrażony także w imieniu całej rodziny św. Wincentego a Paulo.

„W dowód swej ojcowskiej życzliwości, udziela Jego Świątobliwość z całego serca błogosławieństwa apostolskiego wszystkim, a w szczególności O. Fiat oraz Waszej Przewielebności.

„Wraz z mojem także powinszowaniem proszę przyjąć, Najprzewielebniejszy Księże Superyorze generalny, wyrazy szczerego oddania w Panu. — *Raf. Kard. Merry del Val*“.

N. O. Generał Emil Villette.

Urodził się w r. 1855, wstąpił do Zgromadzenia w 1873. Został w r. 1877 profesorem w seminaryum duchownem w Oranie; w r. 1886 superyorem seminaryum w Solesmes, w 1892 wicesuperyorem w Cambrai, a w r. 1898 superyorem tamże; w r. 1903 został prokuratorem generalnym. Od tej chwili stał się prawą ręką N. O. Fiat; w jego imieniu wizytował kilka prowincyi.

Sam O. Generał pisze w swym pierwszym okólniku:

„Z posłuszeństwa dla naszych Konstytucyi musiałem się poddać postanowieniu Konwentu generalnego i przyjąć ciężar włożony na moje barki. *Qui vero electus fuerit, commissum suis humeris onus... non renuet, eius memor, in cuius nomine gratam habere debet electionem.* (Constit., VII, 9). Byłem posłuszny: niechaj mnie wspiera P. Bóg! Proszę Was, Wielebni Księża i Kochani Bracia, przyczyniajcie się za mną do Zbawiciela, módlcie się do św. Wincentego, abym mógł należycie dźwigać tak ważny urząd najwyższego zwierzchnika Zgromadzenia; wspierajcie mnie swemi modlitwami, żebym mógł odpowiedzieć godnie zaufaniu, jakie mi okazał Konwent generalny“.

Oremus pro Antistite nostro Aemilio: Stet et pascat in fortitudine Tua, Domine, in sublimitate nominis Tui.

Dzień imienin O. Generała przypada na 22 maja.



N. O. Generał Emil Villette.

N. O. Antoni Fiat.

Urodził się w r. 1832. Do Zgromadzenia wstąpił jako dyakon 26 lutego 1857 r. Był potem profesorem w seminaryum duchownem w Montpellier, następnie subdyrektorem seminaryum w Paryżu, asystentem domu Macierzystego, a po śmierci O. Etienne wikaryuszem generalnym. Dnia 4 września 1878 wybrany został Przełożonym generalnym. Stał zatem na czele obydwóch rodzin św. Wincentego niemal trzydzieści sześć lat. — N. O. Generał Villette pisze o nim w swym okólniku:

„Przed kilku miesiącami (14 lutego 1914) zrównał się się co do długości swego generalnego przełożeństwa z świętym naszym Ojcem, co dotychczas nie było danem żadnemu z jego czcigodnych poprzedników. A wiemy wszyscy, jak obfitym w skutki a zarazem w ciężkie doświadczenia i cierpienia ustawiczne był ten generalat. Od września 1878 do lipca 1914 liczba Misyonarzy wzrosła znacznie, a w równej mierze także ilość naszych domów".

Na dowód tego twierdzenia O. Generała przytoczymy kilka danych: W r. 1878 było 1252 księży, 154 scholastyków, 84 seminarzystów, 622 braci, a więc 2112 wszystkich Misyonarzy; obecnie (t. j. z początkiem r. 1914) 2258 księży, 477 scholastyków, 262 seminarzystów, 742 braci, a zatem wszystkich Misyonarzy: 3739.

W r. 1878 było sześciu biskupów, względnie wikaryuszów apostolskich; w r. 1914 zaś 25. W podobny sposób wzrosła liczba domów: w r. 1878 było ich 241, w r. 1914

naliczono 393. W tem objęte są także rezydencye w Chinach, w których nieraz znajduje się tylko jeden konfrater.

„W ciągu tych 36 lat, pisze dalej O. Generał Villette, został św. Wincenty ogłoszony Patronem wszelkich Stowarzyszeń miłosierdzia chrześcijańskiego; pozwolono nam na obchód święta N. M. P. od Cudownego Medalika, a figura Matki Najśw. została ukoronowana w imieniu Ojca św.; na ołtarzu stanęli dwaj błogosławieni, Clet i Perboyre; zaczął się proces beatyfikacyjny Wiel. bp. Justyna de Jacobis, Wiel. Ludwiki de Marillac, Katarzyny Labouré, Sióstr z Arras, ks. François z towarzyszami, ks. Piotra Rogue, ks. Feliksa de Andreis, S. Małgorzaty Rutan, Sióstr Otylii i Maryanny z Angers. Dałby Bóg, żeby proces Wiel. Ludwiki de Marillac uwieńczony został wkrótce szczęśliwym wynikiem; byłoby to najmilszem zdarzeniem dla serca N. O. Fiat i dla całej rodziny św. Wincentego!

„Obfite błogosławieństwa, zlane przez Boga na misye w Chinach od czasu zaburzeń Boxerów, oraz pomyślny rozwój małych seminaryów w licznych naszych prowincyach nie najmniejszą sprawiały nam pociechę za rządów najukochańszego O. Fiata.

„Nie możemy obok tego zapominać tak bolesnych przejść, jak zamordowanie niektórych Misyonarzy w Chinach i w Portugalii, zamknięcie wszystkich naszych seminaryów duchownych, małych seminaryów i rezydencyi we Francyi, całkowite niemal zniszczenie dzieł naszych w Portugalii“.



Z przeszłości obydwóch Zgromadzeń w zaborze rosyjskim.

VII.

XX. Misyonarze w Łyskowie.

(Dokończenie).

Nieco materyałów do dziejów szkół łyskowskich w XIX wieku.

Parę lat na początku XIX stulecia nie zaszły jeszcze żadne zmiany w nauczaniu w szkołach Misyonarzy łyskowskich. Tak w r. 1800 [1]) zastajemy tam trzy klasy i 88 uczących się: w I — 60, w II — 13 i w III — 15; z tego szlachty 75, „popowiczów“ (nie wiadomo, czy dyzunickich, co pewniejsze, czy unickich) 9, mieszczan 4. Prefektem był X. Józef Usarzewski, rodem z Zakroczymskiego, któremu liczono wtedy lat 45, uczył się u Jezuitów w Pułtusku, potem w Zgromadzeniu, prefektem tam od roku; X. Wincenty Michniewicz, kapłan od roku, mający lat 25, uczył od roku prawa i nauki moralnej, a sam się uczył w Szczuczynie i Zgromadzeniu, pochodził z ziemi bialskiej; X. Kaźmierz Tomaszewski, rodem ze Żmudzi, uczył się w Podubisiu u Bazylianów, potem w głośnych szkołach w Krożach, nakoniec w Zgromadzeniu, mający naówczas lat 36, wykładał fizykę i matematykę, następnie był tam prefektem; kleryk Floryan

[1]) Muzeum XX. Czartoryskich.

Misztowtt, z Inflant, wychowaniec szkół dynaburskich jezuickich, potem w Zgromadzeniu się kształcący, lat 18, uczył w klasie I.; Paweł Hoppen, świecki, Oldenburczyk, wykładał język francuski.

W bibliotece natenczas zaznaczono: Ustawy Kom.-Eduk., Dykcyonarz Starożytności dla szkół narodowych, Dziennik handlowy, 2 roczniki, Mądrość doskonała bojaźni bożej, Vita honesta, Recollectiones pro studiosis, Donatus latino-germano-bohemicus, Encheiridion Grammaticarum, Filii Mariae eorumque obligatio, O naśladowaniu Chrystusa, Panegirica soluto et ligato stilo. Nadto w gabinecie: stolik geometryczny, półsznurek, dioptra etc.

W takim stanie, mniej więcej, przetrwały te szkoły do r. 1804, kiedy je zreorganizowano na powiatowe, podług wzorów tamtejszych, z czasem dołączono niektóre przedmioty i ukończenie ich dawało prawo wstąpienia do uniwersytetu; tak było do r. 1825 [1]) Z początku, naturalnie, dawały się dostrzedz niektóre braki w nauczaniu i program zmodyfikowanego tego zakładu naukowego nie był jeszcze zupełny. Języka rosyjskiego zaczęto uczyć dopiero od r. 1803 na równi z innymi językami nowożytnymi.

W r. 1804 na czele tego domu widzimy [2]) w charakterze superyora i proboszcza X. Wincentego Grabowieckiego, mającego lat 43, powołania 13, kapłaństwa 10, starszeństwa 3; X. Jan Arbeiter, z zaboru pruskiego, uczący się w Reszlu, piastował wtedy urząd asystenta Domu, lat 65, powołania 39, na tem stanowisku r. 3; X. Wincenty Michniewicz, prokurator, prefekt wtedy kościoła, lat 30, powołania 10, kapłaństwa 6; Mikołaj Nowicki pełnił obowiązki parafialne, 39, 16, 14; X. Michał Antuszkiewicz, prefekt szkół powiatowych, rodem z Mohylowskiego, uczył się w Połocku u Jezuitów, 28, 4, 2; X. To-

---

[1]) Sbornik matierjałow dla istorii proswieszczenia w Rosii, t. II, p. 55, Petersburg, 1897.

[2]) Wyciągi z wizyt kanonicznych łyskowskich, łaskawie i uprzejmie przysłanych przez X. Wł. Tołoczkę.

masz Syrtowt, nauczyciel, 26, 6, 2; dyakon Antoni Markowski, nauczyciel, 35, 5; kleryk Tomasz Koncewicz (nazywają go też Kuncewicz), 26, 5; kleryk, również nauczyciel, Józef Solimani, 22, 5.

Uczono wtedy w kl. I gram. polsko-łacińskiej na tę klasę przeznaczonej z wypisami, początków arytmetyki i geografii, nauki moralnej i katechizmu. W II też gramatyki takiej z wypisami, c. d. arytmetyki i geografii, nauki moralnej i katechizmu. W klasie III przechodzono polsko-łacińską gram. na tę klasę przeznaczoną, historyę Wschodu z geografią, geometryę, ogrodownictwo z wypisami Wirgiliusza o ziemiaństwie i naukę moralną. W klasie IV fizykę, geometryę, historyę rzymską z geografią, wymowę, prawo przyrodzone i polityczne, nadto tłómaczono klasyków łacińskich. Dwie ostatnie klasy, zapewne były dwuletnie. Lekcye trwały od 8—10 i od 2—4 po południu; języki nowożytne wykładano poza temi godzinami. T. zw. dyrektorów domowych było 7. Liczba uczniów: kl. I — 34, II — 14, III — 11, IV — 11 = 70 [1]).

We trzy lata potem (1807) zastajemy prefektem X. Jana Osolińskiego, który jednocześnie uczył wymowy; fizykę i matematykę wykładał X. Tomasz Koncewicz, dawniej nam znany; X. Wincenty Sielecki dawał lekcye nauki moralnej i prawa; X. Wincenty Trybułowicz uczył w kl. II, a X. Ignacy Borowski — w I; kapelanował i uczył rysunków X. Klemens Markowski (piszą go też i Murkowski). Po francusku i po niemiecku uczył p. Jan Lange, a po rosyjsku X. Wincenty Sielecki. W czterech klasach miało być uczniów 51 — znacznie mniej, niż to zaznaczono wyżej.

---

[1]) Liczba uczniów różnie bywa podawana i trudno orzec, gdzie ilość prawdziwa. W jednym dokumencie znaleźliśmy wykazy takie. (Będziemy też cytowali przy sposobności i inne liczby): w r. 1800 — 74, 1801 — 70, 1802 — 78, 1803 — 78, 1804 — 56, 1805 — 44, 1806 — 48, 1807 — 69, 1808 — 86, 1809 — 90, 1810 — 106, 1811 — 101, 1812 — 60, 1813 — 73, 1814 — 107, 1815 — 138, 1816 — 148, 1817 — 155, 1818 — 126, 1819 — 139, 1820 — 131.

W rok potem (1808) jeszcze tu prefektował X. Jan Osoliński [1]), a uczyć się miało 75 chłopców: szlachty 59, ze stanu duchownego (zapewne synów księży unickich) 11, mieszczan 5. Znamy nawet nazwiska uczniów celujących w tym czasie [2]).

Z klasy I i II: Józef Malczewski, Franciszek Leszczyński, Wincenty Jezierski, Michał Zublewicz, Adam Bychowiec [3]), Julian Malczewski, Mikołaj Masłowski, Antoni Sierociński, i Ignacy Nielubowicz. Z literatury polsko-łacińskiej: Aleksander Bychowiec (brat rodzony Adama), Karol Leszczyński, Piotr Afanosowicz i Wincenty Jankowski. Z nauk fizycznych i matematycznych: Fel. Freyend, Mich. Freyend, Kazimierz Wysocki, Jan Niemira i Stanisław Leszczyński.

W roku następnym (1809) zmiany nieznaczne [4]): prefekt ten sam; X. Koncewicz wykładał tylko matematykę; X. Michał Wojczuniewicz — fizykę; prawo, historyę i wymowę X. Ignacy Borowski; w klasie początkowej uczył świecki Józef Łazarewicz; w klasie I X. Józef Solimani; w kl. II X. Jan Osoliński, a lekcyi rysunków udzielał X. Antoni Nowicki.

W r. 1810 zastajemy prefektem X. Jana Niegardowskiego, a nauczycielem II klasy i języka francuskiego X. Jana Nowickiego; inni ciż sami.

Uczniowie celujący (bez imion podani): z kl. I Anusewicz, Poradowski i Rafanowicz; z II Łazarewicz, Razicki i Turski; z III Jezierski, Bychowiec (zapewne Adam), Sierociński i Łukaszewicz [5]).

W r. 1811 cały ten personal pedagogiczny bez zmiany. Celowali: z kl. I Tadeusz Afanasowicz, Piotr Ambroszkiewicz,

---

[1]) Spis szkół w gubernii grodzieńskiej na początku XIX wieku, Poznań 1885.

[2]) Kalendarzyk polityczny na r. 1809 wydziału uniwersytetu wileńskiego, w Wilnie u J. Zawadzkiego.

[3]) Pochodził z rodziny fundatora łyskowskich Misyonarzy, syn owoczesnego dziedzica Łyskowa.

[4]) Muzeum XX. Czartoryskich.

[5]) Z kalendarzyka takiegoż wileńskiego na r. 1811.

Stanisław Bohuszewicz, Władysław Broniec, Jan Lisewicz, Józef Poradowski, Tomasz Rewieński, Wincenty Wierciński i Tomasz Sedunowicz; z kl. II Onufry Brzozowski, Zygmunt Chodakowski, Antoni Hanusewicz, Bernard Kudorowski, Jan Juszkiewicz, Tadeusz Rafanowicz i Wojciech Soroka; z kl. III Franciszek Leszczyński, Leon Łazarowicz, Andrzej Sierociński, Jan Razicki; z kl. IV Julian Afanasowicz, Adam Bychowiec, Jan Korczyc, Wincenty Kulesza; z kl. V Józef Łukaszewicz i Julian Malczewski [1]).

Rok 1812 nie przerwał nauk w Łyskowie; w tym czasie znajdujemy tam [2]) takichże samych, jak wyżej, nauczycieli; klas 5 i uczniów 64; a nawet i w roku następnym nie przestano się tam uczyć, mając prawie tych samych zwierzchników; z nowych: X. Maciej Waluszkiewicz (piszą go też i Waluszniewicz!) wykładał matematykę, a X. Ludwik Dubliński uczył w klasie I [3]).

Z roku 1814 brakuje nam o szkołach szczegółów.

W roku następnym [4]) zmiany takie: X. Antoni Nowicki wykładał historyę i prawo, a X. Wincenty Nowicki wymowę; polsko-łacinską gramatykę X. Jakób Srzechnicki, X. Tomasz Koncewicz naukę moralną, arytmetykę i geografię, język niemiecki, a X. Józef Bennor uczył po francusku i był kapelanem, ucząc też, zapewne, katechizmu [5]).

W r. 1817 już są pewne zmiany. Prefektem, a razem profesorem fizyki i języka rosyjskiego, X. Michał Wojczuniewicz, matematyki zawsze jeszcze uczył X. Maciej Waluszkiewicz; X. Koncewicza już niema, a X. Jerzy Ogliński wykładał arytmetykę, geografię i naukę moralną; inni na swoich miejscach [6]) i taki personel jeszcze tam parę

---

1) Z kalendarzyka na r. 1812.
2) Muzeum XX. Czartoryskich.
3) Muzeum XX. Czartoryskich.
4) Z kalendarzyka na r. 1816.
5) Z kalendarzyka na r. 1816.
6) Kalendarzyk na r. 1818.

lat potem w Łyskowie zastajemy. W roku 1818 celowali [1]; z klasy I Adolf Bogórski, Wincenty Cierpicki, Fryderyk Dynifinger (?), Konstanty Ihnatowicz, Aleksander Kossecki, Michał Miłaszewski, Jan Rutkowski, Jacek Sałtrukowicz (?), Władysław Władzinkiewicz.

Z kl. II Wiktor Bergiel, Tomasz Koc, Wincenty Reszka, Paweł Tursewicz, Fr. Zahorski.

Z kl. III Adolf Broniec, Marceli Hryniewiecki, Aleksander Kalenkowicz.

Z kl IV Józef Żazowski, Jan Kozłowski, Otto Pietraszewski.

Z kl. V Stanisław Chodorowicz, Adam Kocewicz, Bazyli Makowelski.

Wiadomość o szkołach łyskowskich z końca roku 1819 też posiadamy [2]). Dozorcą szkół, t. j. prefektem, był X. Antoni Szawlewicz, jednocześnie uczył historyi, prawa i języka francuskiego. X. Dominik Czajkowski wykładał fizykę i matematykę. X. Adam Wyrwicz wymowę. X. Antoni Połubiński gramatykę polsko łacińską i język rosyjski. X. Maciej Gierdwiłło arytmetykę i geografię. X. Tomasz Koncewicz znowu w Łyskowie uczył po niemiecku, a p. Łazarewicz w klasie początkowej.

Uczniów przy końcu roku szkolnego 139, dozorców domowych, t. z. dyrektorów, 7. W tym roku szkoły ukończył i patent otrzymał Piotr Ambroszkiewicz, a 13 uczniów za świadectwami opuściło szkoły.

W roku 1821 zjeżdżał na szkół wizytacyę Twardowski i tak referował o tem do Uniwersytetu [3]).

Przełożonym szkolnym był X. Franciszek Sonulewicz; X. Dominik Czajkowski wykładał katechizm i matematykę; X. Adam Wyrwicz wymowę; X. Paweł Małyszewski fizykę i nauki przyrodnicze; X. Franci-

---

[1]) Kuryer Litewski 1818, Nr. 62, dodatek.

[3]) Muzeum XX. Czartoryskich. Raport szkolny, posłany do Uniwersytetu d. 20 stycznia 1820 roku.

[2]) Muzeum XX. Czartoryskich.

szek Bohdanowicz naukę moralną, arytmetykę i geografię; X. Tomasz Koncewicz [1]) język niemiecki, a p. Józef Łazarowicz w zastępstwie gramatykę.

Uczniów było w klasie wstępnej 25, w I — 34, w II — 24 (w innem miejscu 22 i podane tam ich nazwiska), w III pierwszoletniej 24, w III drugoletniej 17 (w imiennym spisie 19), w IV pierwszoletniej 6 (w spisie), w IV drugoletniej 2 (Kalenkiewicz Aleksander i Paweł Turcewicz) = 132. Celowali w klasie I: Andrzej Dmochowski, Ignacy Stawiski, Szymon Makarewicz, Julian Bortnowski, Adam Cierpicki.

W klasie II: Piotr Tałajewski, Antoni Strzałko, Mamert Sienieński, Jan Małyszkiewicz i Paweł Hryniewicz.

W klasie III: Jan Strygulski, Roman Rytwiński, Feliks Homolicki, Ignacy Zdanowicz.

W klasie IV: Jan Hryniewicz, Antoni Łukaszewicz i Aleksander Kalenkiewicz.

Wizytator zaznacza gorliwe przykładanie się ze strony XX. Misyonarzy w opatrywaniu szkół, co się pomocy naukowych tyczy, ale też powiada, że nie wszystkie jeszcze potrzeby w tym względzie zaspokojone zostały; zaleca też, aby uczniowie posługiwali się nie tylko pamięcią, lecz i swojemi słowami starali się zdawać sprawę z wykładanych sobie nauk.

W tym roku w klasie III drugoletniej był Klemens Rouba, mający lat 16 i dobre stopnie ze wszystkich przedmiotów (z wyjątkiem języka rosyjskiego i rysunków). Roubowie h. Drogomir znaną są tamtejszą szlachtą, a ten Klemens potem zajmował poważne stanowisko w obywatelstwie.

XX. Misyonarze w swojej drukarni wileńskiej wydali w r. 1822: Treść nauk na popis szkół łyskowskich, in 8-vo, str. 20, z czego się dowiadujemy: klasę wstępną prowadził znany już nam Józef Łazarewicz, lekcye religii dawał w klasie I i II X. Michał Andronowski, a X. Paweł Małyszewicz w wyższych klasach razem z historyą Kościoła;

---

[1]) Mamy tu własnoręczny jego podpis, można więc stwierdzić, że się nazywał Koncewicz.

X. Wincenty Borkowski uczył w I i II klasie gramatyki polsko-łacińskiej; X. Andronowski nadto wykładał naukę moralną, arytmetykę i geografię w I i II klasie; X. Franciszek Sonulewicz, prefekt, był też profesorem gramatyki w III klasie i wymowy: X. Michał Kołłosowski w III i IV klasie wykładał matematykę; a X. P. Małyszewicz w tychże klasach — fizykę, nadto chemię i botanikę; X. Franciszek Bohdanowicz w wyższych klasach — historyę, uwzględniano też dzieje Polski, prawo i naukę moralną; po rosyjsku uczył X. Andronowski, po francusku X. Małyszewicz, po niemiecku X. Kołłosowski, a rysunków lekcye dawał X. Bohdanowicz.

Uczniów wszystkich było 134, a 3 ukończyło szkoły.

W r. 1825 przeniósł się do wieczności Franciszek Karpiński w majątku swoim Chorowszczyźnie, parafianin i wielki przyjaciel Misyonarzy łyskowskich; wspaniały odbył się jego tam pogrzeb dnia 7, v. s., września 1825 r. przy współudziale OO. Bazylianów. Sumę celebrował miejscowy superyor X. Kazimierz Mieczkowski; na cmentarzu, nad grobem przemawiał X. Józef de Valden, profesor szkół łyskowskich, a X. Antoni Korniłowicz, z tegoż Zgromadzenia, również nauczyciel łyskowski, wydał w Wilnie w 1827 r. pierwszą biografię poety z wielu szczegółami ciekawymi. W r. 1825 prefektował X. P. Małyszewicz.

Po tym roku przestały tu istnieć szkoły na stopie, właściwie, gimnazyalnej, później była tu już zwyczajna szkoła powiatowa tylko, w której w 1826 r. zastajemy w klasie wstępnej uczniów 15, w I — 29, w II — 42, III — 15, w IV — 9 = 110 [1]).

Przy końca 1827 r. XX. Misyonarze usunięci byli od bezpośredniego zarządu szkołami, ponieważ przysłano do Łyskowa rządowego dozorcę szkolnego, w którego rękach znalazło się i złożone było kierownictwo tym zakładem naukowym. Do innych (chociaż nie wszystkich) szkół, utrzymy-

---

[1]) Muzeum XX. Czartoryskich.

wanych przez Zakony, w tym czasie, też wyznaczono takich świeckich dozorców.

Do Łyskowa przybył w grudniu 1827 r. w charakterze takiego kierownika Grzegorz Skulski i, jak się zdaje, znajdował się tam na tem stanowisku aż do szkół zamknięcia. Nie od rzeczy, może, będzie poznać jego *curriculum vitae* [1]).

Grzegorz Skulski pochodził ze szłachty powiatu żytomierskiego; urodził się około r. 1780; uczył się w szkołach żytomierskich, a potem w uniwersytecie wileńskim od r. 1803—1807, gdzie też studya ukończył ze stopniem kandydata filozofii; oddawał się tam naukom matematycznym, przyrodniczym przeważnie, a także językowi francuskiemu. Następnie posłano go do Świsłoczy na nauczyciela arytmetyki, geografii i nauki moralnej i nauczał tam tego do 1825 r., a potem wykładał w tem gimnazyum nauki przyrodnicze i geometryę, czasowo też uczył po francusku do połowy roku szkolnego 1827.

Jak się zachowywał na stanowisku rządowego dozorcy, nie posiadamy żadnych, niestety, wiadomości [2]).

W roku 1828 [3]) nauczali w szkołach łyskowskich:

X. Jan Bokszczanin, profesor religii i języka rosyjskiego; o nim wiemy [4]), że pochodził ze szlachty oszmiańskiej, uczył się w Świsłoczy, wstąpił do Zgromadzenia w 1819, śluby wykonał w 1821 roku, studya duchowne pomiędzy rokiem 1821—1825 odbywał, święcenia kapłańskie w 1826 i następnie uczył w Łyskowie do roku 1829; potem był

---

[1]) Muzeum XX. Czartoryskich.

[2]) Wiemy jeszcze o nim, że był w 1807 roku w liczbie kandydatów do stanu nauczycielskiego na koszcie rządowym razem ze Stanisławem Żukowskim, Jerzym Juszkiewiczem, Joachimem Lelewelem, Ignacym Dowiattem, Michałem Polińskim, Stefanem Zienowiczem, Ignacym Abłanowiczem, Aleksym Maleckim i Janem Machcewiczem. Cfr. Sbornik Materjałow dla istorii proswieszczenia, Peters. 1898, t. III, p. 793

[3]) Kalendarzyk wileński wydziału nauk. wileńsk. na r. 1828.

[4]) Wszelkie te szczegóły biograficzne zaczerpnęliśmy z archiwum Zgrom. Misyonarzy w Iłłukszcie, manuskrypt.

w Iłłukszcie i Wilnie; w katalogu misyonarskim na 1838 r. wydanym już go nie znajdujemy.

Kleryk natenczas Adam Rymowicz dawał lekcye gramatyki polsko-łacińskiej; ten się urodził w 1804 r., pochodził z Szawelskiego, uczył się w Datnowie u Bernardynów, śluby zakonne wykonał 1827, wyświęcony na kapłana 1831; potem był w Iłłukszcie i Kamieńcu Podolskim.

Kaźmierz Baczkowski (nazywają go też Boczkowski) uczył po francnsku; przyszedł na świat r. 1805 w Szawelskiem, do 1820 r. uczył się w Chwałojniach u Karmelitów Trzewiczkowych, potem w Zgromadzeniu i uniwersytecie wileńskim, 1826 otrzymał tam stopień kandydata teologii, wyświęcony w 1829 r., następnie mieszkał w Wilnie, Iłłukszcie i Krasławiu.

X. Józef Jakubowski wykładał język niemiecki; ur. 1800 roku;

X. Jan Tromszczyński — historyę i geografię; mówiliśmy o nim wyżej.

X. Paweł Małyszewicz był profesorem fizyki; mag. teologii i rzeczywisty student filozofii.

X. Franciszek Żurakowski — matematyki.

W roku 1828 w klasie I — 34; w II — 23; w III — 22 i w IV — 8 = 87.

W roku następnym: w kl. — 31, w II — 23, w III — 15, w IV — 12 = 81 [1]).

Personal pedagogiczny w 1831 roku [2]):

X. Józef de Valden (Walden), syn Onufrego, rodem z Inflant, z powiatu lucyńskiego, mający natenczas lat 28, uczył katechizmu i polsko-łacińskiej gramatyki; uczył się naprzód u Dominikanów w Zabiałach, potem w Zgromadzeniu i uniwersytecie wileńskim; w Łyskowie już po raz drugi od r. 1830 przebywał.

X. Tomasz Czeczot, syn Józefa, z Nowogrodzkiego, lat 31, wykładał matematykę, też po raz drugi w Łyskowie; zdolny pedagog.

[1]) Muzeum XX. Czartoryskich.

[2]) Muzeum XX. Czartoryskich.

Kleryk Stanisław Mazurkiewicz, syn Łukasza, pochodził z Wołynia, z powiatu Zasławskiego, lat 25, od r. 1830 uczył po rosyjsku.

Kleryk Adam Kulwieć, syn Augusta, szlachcic żmudzki, nauczyciel geografii i historyi, lat 23, rozpoczął dopiero nauczanie.

Józef Łazarewicz, świecki, lat 61, nieraz tu już wspominany, od roku 1803 w Łyskowie, nauczyciel klasy wstępnej.

W owym czasie w klasie III byli [1]):

1) Borysewicz Kaźmierz lat 13, 2) Dowgiałło Ludwik l. 16, 3) Dmowski Kaźmierz l. 15, 4) Dowgiałło Józef l. 14, 5) Hornowski Kalikst l. 14, 6) Gabylnicki Onufry l. 18, 7) Jaczynowski Feliks l. 15, 8) Kiersnowski Aleksander l. 14, 9) Kozierowski Daniel l. 14, 10) Majewski Michał, 11) Sikorski Antoni l. 13, 12) Skulski Hieronim l. 13, 13) Suchowski Julian l. 15, 14) Szadurski Paweł l. 15, 15) Zubkowicz Jan l. 15, 16) Zygmątowicz (sic) Józef l. 14.

W klasie II: 1) Bogusławski Paweł l. 14, 2) Broniec Emilian l. 14, 3) Broniec Kazimierz l. 13, 4) Buczyński Serwiliusz l. 10, 5) Choynowski Robert l. 16, 6) Daszkiewicz Kaźm. l. 13, 7) Grochowski Julian l. 13, 8) Grodzki Ignacy l. 12, 9) Hornowski Michał l. 14, 10) Kamiński Paweł l. 14, 11) Kubajewski Józef l. 14, 12) Majewski Feliks l. 12, 13) Osmólski Konst. l. 13, 14) Szostakowski Franciszek l. 13, 15) Szadurski Piotr l. 12, 16) Szudrewicz Julian l. 14, 17) Siewruk Józef l. 13, 18) Roszkowski Karol l. 12, 19) Tarasewicz Józef l. 13, 20) Wasiukiewicz Feliks l. 13, 21) Wierciński Maksymilian l. 15, 22) Zwierowicz Karol l. 13, 23) Zawistowski Adolf l. 15, 24) Zawistowski Stanisław lat 14.

W klasie I uczniów 30; w ich liczbie był, jakeśmy to już wyżej wspominali, Lucyan Kraszewski, mający lat 11; a w klasie wstępnej uczyło się chłopców 31, więc summa summarum = 101.

---

[1]) Oryginał w ręku piszącego.

Dalszych szczegółów o tych szkołach — nie znamy, niestety!

Wiemy nadto, że w roku szkolnym 1835/6 ten zakład jeszcze istniał [1]) i w nim, razem ze szkołami w Iłłukszcie, też pod sterem XX. Misyonarzy, było uczniów 213.

Jak wiadomo, szkoły iłłuksztańskie przestały egzystować już w połowie 1835 roku; zapewne, wnet potem zamknięto szkoły łyskowskie [2]).

Ostatnie lata Domu łyskowskiego i kościoła.

Po zniesieniu szkół w Łyskowie XX. Misyonarze jeszcze tam zostali, utrzymując, jak dawniej, parafię. W r. 1837 stał na czele Domu [3]) X. Jan Broniewicz, któremu wtedy liczono lat 42, powołania zaś 21. X. Franciszek Bohdanowicz był prefektem kościoła, lat mający 39, w Zgromadzeniu 20. X. Tadeusz Iwaszkiewicz piastował urząd asystenta Domu, lat 57, powołania 34. Nadto mieszkali tam naówczas: X. Jan Olizarowicz, lat 40, po ślubach 21 i znany nam już X. Jan Tromszczyński, 32, 13, następnie ostatni w Łyskowie superyor, potem na Podolu z chwałą pracujący w Winnicy Pańskiej.

Jak wiadomo, w 1842 roku zniszczono zupełnie Zgromadzenie XX. Misyonarzy w zaborze rosyjskim i wtedy w Łyskowie też Dom ten uległ skasowaniu, kościół jednak, jako parafialny, pozostał i jeszcze czas jakiś w tym istniał charakterze.

W r. 1852 zastajemy tutaj proboszczem X. Jana Hryniewieckiego, ex-Misyonarza, któremu w 1837 zazna-

---

[1]) Żurnał ministerstwa narod. prosw. z r 1837. Sprawozdanie o zakładach naukowych w r. 1836.

[2]) Z bardzo licznych niegdyś szkół przez Zakony utrzymywanych w onym czasie wegetowały jeszcze tylko cztery: w Zabiałach szkoły dominikańskie, w Telszach bernardyńskie, w Wiłkomierzu pijarskie, w Słonimiu Kanoników Regularnych Lateraneńskich.

[3]) Catalogus Personarum Congr. Missionis in imperio Rossiae existentium, in a. D. 1837 editus; bez miejsca druku.

czono lat 29, powołania 11. Wikarym był też ex-Misyonarz, X. Józef Kulesza i mans. X. Antoni Szymborski [1]).

W r. 1858 jeszcze był tu proboszczem X. Jan Hryniewiecki, wikarym X. Antoni Olszewski, mans. ten sam, co pierwej.

I w r. 1860 X. Hryniewiecki też proboszczował, ale więcej kapłanów tam wówczas już nie było; zaznaczono przytem, że w parafii liczono wiernych 1456 i 3 kaplice: w Liberspolu, Mogilowcach i Hołowczycach.

W r. 1864 parafian już tylko 1400, proboszczem jeszcze X. Hryniewiecki i też same kaplice.

We dwa lata potem (1866 r.) zabrano kościół w Łyskowie i zupełnie zniesiono [2]) parafię; razem z Łyskowem padły ofiarą inne jeszcze kościoły parafialne tego dekanatu (wołkowyskiego), tak że z 16 parafii zostało tylko 13.

Taki stan rzeczy trwał do początku niniejszego stulecia, gdy pozwolono zbudować nowe kościoły w tych miejscowościach, gdzie przedtem parafie były; tym sposobem powstały na nowo świątynie w Jałówce, Zelwie i Łyskowie, a przy nich parafie; w 1913 roku w Łyskowie liczono wiernych 786 i we wszystkich 16 parafiach dekanatu wołkowyskiego katolików rzymskich podano 58.960: *quod bonum, felix faustumque sit!*

Smora.

---

[1]) Wszelkie o tem wiadomości czerpiemy z Dyrektoryów dyecezyi wileńskiej.

[2]) X. Prałat Ważyński Aleksander, Litwa pod względem prześladowania w niej Kościoła katolickiego, 1872, Poznań, p. 43.

Wśród wychodźców naszych w Danii.

(Dokończenie)

Na niedzielę, 20 lipca, zapowiedziałem nabożeństwo dla Polaków w Aalborg. Toteż wróciłem z Toftegaard już w sobotę popołudniu i oczekiwałem ich w konfesyonale. W sobotę mało kto przybył; odłożyli sobie wszystko na dzień następny, na niedzielę.

W Aalborg stacyę misyjną powierzył biskup kopenhaski OO. Kamilianom. Po raz pierwszy w życiu zetknąłem się z tym zakonem. Nazwę noszą od św. Kamila de Lellis, który jako syn żołnierza odebrał w domu ojcowskim w Abruzzach bardzo marne wychowanie, tak że ledwie umiał czytać i pisać, świetnie za to grał w karty i w kości. Zgłosił się do franciszkanów, ale za kłótnie i karty go wydalono. Wstąpił do wojska weneckiego; nie czuł się szczęśliwym. Poszedł do kapucynów; otworzyły mu się wrzody na nogach, musiał wystąpić. W 25 roku życia szczerze się nawrócił, ale żaden zakon nie chciał do przyjąć z powodu odnawiających się ran. Sam chory bardzo chętnie służył chorym. Nie mogąc w klasztorze, czynił to jako świecki człowiek. Wkrótce znalazł pięciu pomocników. W r. 1582 mając już lat 32 zaczął się uczyć łaciny i teologii u Jezuitów i już jako ksiądz założył zgromadzenie kleryków regularnych dla posługi chorych, które w r. 1586 przemienione zostało w zakon przez pap. Sykstusa V. Wszyscy członkowie tak bracia jak księża składają prócz trzech zwykłych jeszcze czwarty ślub: służyć przez całe życie chorym, nawet w razie morowej zarazy. Zakon rozszerzył się znacznie we Włoszech, w Hiszpanii, Portugalii

i w Ameryce łacińskiej w XVI. i XVII. w., ale ogromnie zmalał w wiekach następnych. Ostatnie lata przyniosły Kamilianom lepsze czasy; w Holandyi powstał dom nowy w Roermond, w Niemczech na Śląsku w Tarnowicach a w Danii w Aalborg. I tutaj mają przy kościele szpital, który sami obsługują. Jest 3 księży i tyluż braci. W przyjmowaniu chorych nie robią najmniejszej różnicy między katolikami a protestantami.

Przeor domu i proboszcz stacyi misyjnej, X. Sassen z całą uprzejmością nietylko gościł mnie w domu swoim, ale i kościół oddał najzupełniej na polskie nabożeństwa. Nie krępował mnie niczem; na duńskie nabożeństwa zarezerwował w niedzielę tylko godzinę do południa od 10 do 11, a pół godziny popołudniu od 3—3$^1/_2$. Serdecznie mu za to byłem wdzięczen i cały dzień wyzyskałem dla dobra dusz polskich. Od wczesnego rana już siedziałem w konfesyonale. O g. 9 odprawiłem mszę św. a po niej miałem kazanie. W czasie sumy duńskiej znowu słuchałem spowiedzi; od 11—12 znowu kazanie. W południe odśpiewali Anioł Pański (po raz pierwszy w tym kościele). Poczem mieli iść do miasta na obiad; ale wpierw ich jeszcze upomniałem, żeby w mieście przykładnie i przyzwoicie się zachowali i zaraz po obiedzie wrócili, bo popołudniu inne jeszcze będą nabożeństwa i kazania. Posłuchali. Już o 1$^1/_2$ odprawiłem nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu a o 2 kazanie trzecie. Że potem przyszli Duńczycy na nieszpory, więc pospowiadałem znów nieco a o g. 3$^1/_2$ nowe kazanie. Użyli sobie nabożeństw w tym dniu za wszystkie czasy poprzedniego zaniedbania. Na końcu wszystkim porozdawałem medaliki cudowne i obrazki św. Wincentego objaśniwszy jedno i drugie. Było wszystkich 150 a do spowiedzi i do komunii św. także dużo, bo 120. Sami OO. Kamilianie przyznali, że w ich kościółku nigdy jeszcze w jednym dniu nie rozdano tak znacznej ilości komunii św. Wzruszyła ich gorącość dusz polskich. Ponieważ to było w oktawie ich założyciela św. Kamila (święto obchodzi się 18-lipca), porozdawali też między Polaków obrazki jego. Wielu wybrało

się do kościoła tylko w tym celu, aby posłuchać polskiego kazania i być na mszy św.; o spowiedzi nie myśleli, ale i z pośród nich jeszcze w ciągu dnia ten i ów w kazaniach dał się nakłonić do niej. W ostatniej nauce nacisk kładłem na to, aby w każdą niedzielę przybywali do kościoła i bodaj mszy św. wysłuchali i pomodlili się, choć kazania duńskiego nie rozumieją, a i na to jeszcze, że pewnie i dziś wielu takich po dworach zostało, którzy powinni byli przyjść; więc niechżeż ci, którzy tu byli, wróciwszy do dworów, opowiedzą, co i jak było i co słyszeli w naukach, i niech tamtym oznajmią, że dziś wieczorem jeszcze lub jutro rano mogą przyjść, wyspowiadać się, komunię św. przyjąć i jaką naukę posłyszeć; bo zostanę w Aalborg jeszcze do poniedziałku do południa. I rzeczywiście przystąpiło nazajutrz 36 do sakramentów św.

W wolnych od nabożeństwa chwilach i przy rozdawawaniu medalików dowiadywałem się, z których stron pochodzą, u kogo i gdzie są w pracy, na jakich warunkach i gdzie jeszcze w ich sąsiedztwie znajdują się Polacy.

W samem Aalborg jest kilkudziesięciu Polaków, ja ich jednakże widziałem w kościele tylko kilkoro. Był niejaki Wincenty Chmura, który pochodzi z parafii Olesno z pod Tarnowa, znalazł dobre zajęcie w cementowni, gdzie mu płacą 60 erów za godzinę; mieszka tu już od 7 lat i nie myśli o powrocie zwłaszcza, że się też tu ożenił z królewianką. Była też 22 letnia Marya Zawadzka z Sonsalvej, której mąż do Ameryki umknął. Był jeszcze ktoś trzeci i czwarty, ale też na tem i koniec,pomimo że ulica Klokkenstybegade jest prawie przez samych Polaków zamieszkałą. Za Limfjordem jest Sundby, który z Aalborg łączy się jak Podgórze z Krakowem; i tam jest trochę Polaków, ale oni się nie pokazali. Obojętność religijna przeszła z protestanckich Duńczyków na nich. Jak później się dowiedziałem, przybyło tych miejskich Polaków na przyszłą niedzielę znacznie więcej do kościoła i tłómaczyli się, że nie wiedzieli o przyjeździe polskiego księdza.

Ci więc, których tu miałem w kościele, byli ze wsi oko-

licznych, dalszych i bliższych, z każdej po kilkoro pomimo znacznej odległości. Z Klarup n. p. jest 13 km. drogi, ale połączenie kolejowe dogodne; to też przybyli wszyscy; było ich sześcioro, wszyscy z Galicyi z parafii Limanowy. Z Hvorupgaard, skąd 10 km i z Hvorupdorp (cokolwiek więcej) także wszyscy się stawili; również z Galicyi wszyscy pochodzą, pierwsi z Zakliczyna i Paleśnicy, drudzy z Uszwi. Siedmiu chłopaków służy w Vang, dziesięciu innych w Vanggard; to jeszcze dalsze odległości; pochodzą częścią z gubernii kieleckiej, częścią z nad Dunajca z Zakliczyna. Z Bjerum 2 chłopaków, troje dziewcząt, wszyscy z Zakliczyńskiej parafii. Ze Stavad 3 mężczyzn; to królewiacy, którzy dziś dopiero drugi raz byli w kościele od marca. Ale zbudowany byłem zobaczywszy kilkunastu takich, którzy o 51 km przyjechali z Aastrup z pobliża miasta Hjöning. Są oni w Danii od marca i pochodzą z Galicyi z parafii Domosławice, Zakliczyn i Czchów. Dopytując się tak o dwory, w których pracują, dowiedziałem się jeszcze o Gamelfro, Holtegaard, Inholm przy Vodskov, Julianehof; dosyć, że jak powiedziałem razem było ich wszystkich 150 obecnych z przeróżnych dworów. Ale dowiedziałem się i o takich dworach, z których nie poprzychodzili. I te sobie również ponotowałem razem z nazwiskami polskich robotników (rozumie się o tyle, o ile obecni mogli mnie poinformować) a to w tym celu, aby i tam pójść przy sposobności lub listownie ich zawiadomić, gdzie zejść się mają. Przekonałem się, że bez porównania więcej ich jest w całej okolicy t. j. na obszarze należącym do stacyi misyjnej OO. Kamilianów, ale smuciło mnie przedewszystkiem to, że żadną miarą nie będę mógł ich wszystkich dosięgnąć, bo zbyt rozległy to obszar. Wynosi 7500 km^2, t. zn. niemal tyle, co cała dyecezya krakowska (7700 km^2). Jak się do nich dostać, jak ich odszukać, jak tu trafić na takiej ogromnej przestrzeni i do tych, którzy się chcą dać znaleźć, i do tych, którzy się kryją. A i tak to będzie dopiero czwarta część tego, co jeszcze mam przebiedz.

W tym samym jeszcze dniu stawić się musiałem w Björnsholmsgaard, daleko na zachód od Aalborg. Stanąłem tam

wieczorem o godzinie 11. Wiedziałem o tem, że są w tym dworze Polacy, ale kiedy przed paru dniami wysłałem kartkę z wiadomością, że przyjadę, kartka wróciła z dopiskiem, że robotników polskich niema. Telefonowałem przez O. Sassena, ale i tym razem odpowiedź była wymijająco dyplomatyczna, z powołaniem się na Polaków, że im tam dobrze i na księdza polskiego nie są ciekawi. Przyjechałem pomimo to. Późno już było bardzo, 11 godzina w nocy. Gromadzić owieczek nie można było, ale rozesłałem posłów, aby roznieśli wieść, że rzeczywiście przybyłem i że jutro o g. 7 w moim pokoju we dworze odbędzie się nabożeństwo. Przyszli, z wielką ochotą wysłuchali nauk i wyspowiadawszy się przyjęli komunię św. podczas mszy św. Nie wielu ich było, ale bardzo potrzebowali księdza, bo do kościoła stąd ze sto kilometrów, więc tam jeszcze nie byli, a niektórzy z nich tu już są od kilku lat i dawno do sakramentów św. nie przystępowali. To też szczerze się uradowałem przekonawszy się, jak bardzo mój przyjazd im się przydał. Za to pani domu srodze się krzywiła na mnie przy każdem spotkaniu. Pan był dosyć uprzejmy. Nie narzucałem się wcale, co prawda; ale przecież wypadało się przedstawić, wypadało przyjąć śniadanie przygotowane, wypadało podziękować za gościnność dla mnie i za uwolnienie polskiej służby na godzinę nabożeństwa, a madame ciągle była chmurna i opryskliwa. Mściła się, bo to ona kartkę odesłała i ona telefonowała, żebym się nie fatygował. Ale nie wiele sobie robiłem z jej grymasów, a bawiło mnie tylko, że widziałem, jak strasznie była zła, jak ciągle coś wygadywała na mnie, a ja byłem równie strasznie kontent, że nic a nic nie rozumiałem duńskich złośliwości. To ją jeszcze bardziej irytowało. Ja zaś tem bardziej się ucieszyłem, gdy poprosiwszy właściciela o konia do stacyi kolejowej Lögstör bez trudności go otrzymałem.

Na dziedzińcu rozejrzeć się mogłem teraz dopiero na odjezdnem. Zabudowania stoją w ogromny kwadrat do drogi, tak jak stare klasztory są pobudowane. A jest Björnsholmsgaard rzeczywiście dawniejszym klasztorem cysterskim. Śro-

dkowa część budynku równoległa do drogi a patrząca na fjord, jest pałacem dla państwa i jedno skrzydło boczne, które dawniej było kościołem, dziś służy obok wielu innych rzeczy jako bethaus i dzwonek cysterski rano, w południe i wieczór dzwoni na służbę folwarczną; a drugie skrzydło boczne mieści bogate gospodarstwo.

Mój woźnica, Grzegórz Zamoyski, który pochodzi z powiatu żółkiewskiego a tu już bawi od 7 lat, pokazywał mi po drodze miejscowości, gdzie także są Polacy, niektórych zna nawet, ale jest do nich daleko. Tam n. p. w Aggersborggaard i w Drongumgaard i tam w Gunderupgaard. Z żalem, ale musiałem ich pozostawić własnemu losowi. Natomiast w Ranum zrobiłem przerwę jazdy, ażeby dzikie małżeństwo Polki z Chrzanowa z Duńczykiem do ładu doprowadzić. W połowie drogi do Lögstör widziałem w polu między drogą o fjordem kilka mogił przedhistorycznych świeżo odkopanych; narzędzia, popioły i urny wskazywały na epokę kamienną.

Limfjord ku zachodowi coraz bardziej się rozszerza i właśnie w najznaczniejszem jego rozszerzeniu utworzyła się wyspa Mors, na niej miasteczko Nykjöbing z 6000 mieszkańców a wśród nich kilku Polaków. Oprócz tego jest ich na tejże wyspie jeszcze po kilkoro w 4 różnych dworach. Już w poprzednim tygodniu napisałem do nich kartki i po całej wyspie wiadomem już było, że ksiądz polski przyjedzie.

Z Nykjöbing-Mors statkiem popłynąłem do jeszcze mniejszej mieściny na zachodnim wybrzeżu Jutlandyi, do Thisted. Już cała wyspa Mors jest bardzo nizinna, mało urodzajna, ale krajobraz, który teraz zobaczyć miałem, robi niesłychanie smutne wrażenie. Cały Thisted-Amt, t. zn. powiat, między fjordem a burzliwem Morzem Niemieckiem położony, jest przedwszystkiem nizinnym, bardzo nizko położonym. Zasypany jałowym morenowym piaskiem z epoki lodowcowej, ma wprawdzie gdzieniegdzie gospodarstwa, ale małe, biedne, więcej ławic wędrujących piachów niż roli, więcej moczarów, mokrzadeł, grzązkich torfowisk niż łąk i pastwisk, a dworki gdzieniegdzie tylko schroniły się w bezpieczniejsze miejsca,

gdzie walka o kawał chleba i życie jeszcze jako tako ułatwiona. Wicher od zachodu od morza dmie nieustannie. Lasów większych nigdzie nie widać; tu i ówdzie tylko udało się najmniej wybrednym drzewom sośnie lub brzozie uczepić się gruntu; ale jak karłowato wyrasta! Gdzieniegdzie widać próbkę ogrodu, przy chałupkach sady nieduże. Ale czy drzewo rośnie nad drogą czy w sadzie, każde nachylone jest ku wschodowi a korony ich rzadkie i chude sterczą do góry jak parasole od wiatru powywracane. Jakaś beznadziejna bezsilność wobec gwałtownego morza i wobec niestrudzonych wiatrów zachodnich. Wszystko ugina się przed niemi, wszystko na wschód pochylone. Dym z torfowisk płonących i z kominów chłopskich na wschód ucieka, wydmy piaszczyste tam wędrują, drzewa, krzaki, łany zbóż na wschód się kłaniają, osty suche, trawy szeleszczące, bodiaki anemiczne, wszystko, wszystko przybiera kierunek wschodni. Nie dlatego zapewne, lecz z innej przyczyny a mianowicie z tej, że dojazd tu trudny, ksiądz polski rzadko bardzo nawiedza, zaledwie raz na parę lat, robotników naszych zozrzuconych po całym powiecie. Helligkilde, Vestervig, Lyngholm, Tandrup, Irup, Todböl, Nörhaagaard, Faergegaard, Ullerup, Aagaard, Veslose, to są w powiecie Thisted nazwy miejscowości, w których Polacy pracują. Zbieranie ich znów odbywało się mozolnym systemem szukania. Doszukałem się ich 37.

Bardzo blizko miałem Morze niemieckie, które Niemcy nazywają Nord-See, ale w języku duńskim nazywa się Vester-Havet, morze zachodnie. Poszedłem na jego wybrzeże z kilku Polakami w wolnej godzinie. Nigdzie niema nagłych spadów do morza. Całe wybrzeże jest płytkie, piaszczyste. To też na zachodzie całej Jutlandyi od Skagen aż do Blaavandshuk na przestrzeni 338 km nie mają Duńczycy ani jednego portu; jedynym ich portem zachodnim jest Esbjerg w pobliżu granicy Szlezwiku. Pozatem nigdzie okręt dojechać nie może z powodu płytkich brzegów. Toteż straconym jest statek, jeżeli nie umiał sprostać sile wiatrów, i dał się falom zanieść na mielizny duńskie. Skądinąd jednakże te ławice i wydmy

piaszczyste od zachodu są dla Jutlandyi ochroną, bo na nich łamie się szalona gwałtowność burzliwego morza. Wiecznie czynne i ruchliwe, przerwało wśród burzy morskiej w r. 1825 ławicę piaszczystą i wtargnęło w głąb kraju do Limfjordu tworząc w ten sposób z północnej części Jutlandyi oddzielną wyspę.

W tym samym jeszcze dniu zaczynałem pracę w Viborg, najstarszem mieście duńskiem; z nad morza przeniosłem się w sam środek Jutlandyi, do dawnej stolicy państwa duńskiego, w której hołdy wiernopoddańcze składano królom od zamierzchłych czasów aż do Chrystyana V., 1655 r. Od r. 1065 jest też Viborg stolicą biskupią; a jest nią i dzisiaj, ale dla biskupów protestanckich. Szczególna to rzecz, że to miasto z 12 parafiami, kilku klasztorami i wielu kościołami, w XVI. w. pierwsze z miast duńskich przyjęło protestantyzm, wprowadzony przez miejscowego kaznodzieję, mnicha zakonu Joanitów, Jana Tausen w r. 1525. W reszcie Danii zaprowadził go Chrystyan III. zapalony luteranin; gwałtem odrazu zniósł prawa i wpływ hierarchii; lud po większej części nie wiedział, że został oderwany od Kościoła. Dla przeprowadzenia swej myśli król zwołał sejm z zupełnem wykluczeniem zeń stanu duchownego, a w dniu zebrania się sejmu uwięzić kazał wszystkich biskupów. Szlachcie przedstawił korzyści z uczestniczenia w łupach po duchowieństwie i tym sposobem zjednał ją dla reformy. Wówczas też postanowił zupełnie wytępić religię katolicką w całem państwie. Biskupów zmusił do uroczystego zrzeczenia się majątków kościelnych i do obietnicy, że nie będą tamować szerzenia się luteranizmu. Proboszczom zostawiono wybór: zrzec się beneficyum lub przyjąć nową naukę. Wprowadzenie więc protestantyzmu do Danii, jak i wogóle do całej Skandynawii było wyłącznie dziełem gwałtu i przemocy fizycznej. Kiedy Chrystyan III. przemocą odrywał Danię od Kościoła, wysłannik Lutra w Kopenhadze, Bugenhagen mianowany kaznodzieją dworu, układał z upoważnienia króla nowy porządek kościelny w duchu reformatora saskiego, koronował królewską parę, na miejsce

biskupów wyświęcał superintendentów, którzy po śmierci swych poprzedników katolickich przyjmowali także nazwy biskupów i tym sposobem hierarchia biskupia przechowała się w protestantyźmie duńskim. Co się tyczy obrzędów, Bugenhagen zostawił wiele ceremonii katolickich; lud prosty nie wiedział, że istotna zmiana zaszła w Kościele i bezwiednie odpadł od jedności wiary. Nowy porządek kościelny ułożony przez Bugenhagena, a zatwierdzony przez króla, zaprowadzony został także w Norwegii, Szlezwiku i Holsztynie, które wtenczas należały do korony duńskiej. — Jaki zaś ideał poświęcenia, bezinteresowności, bohaterstwa, przyświecał w tej pracy naczelnemu reformatorowi w Danii, łatwo poznać ze słów wzbogaconego Bugenhagena, który wróciwszy na ziemię niemiecką upojony radością z dokonanego dzieła, zawołał: „Tu meum, Dania, habeas evangelium, ego nummos tuos“. Trzymaj sobie, Danio, ewangelię moją, ja złoto twoje.—Od r. 1537 nikomu nie wolno było mieszkać w Danii, kto nie był protestantem.

Jakże dziwnie mi się rzeczy poskładały, że w ostatniej godzinie jazdy kolejowej przysiadł się w Skive do mnie jakiś bardzo elegancki pan, niezmiernie uprzejmy i wysoce kulturalny; widział, że wyglądam oknem wagonu to w jedną to w drugą stronę, że po objaśnienia udaję się do książki i spostrzegł, żem obcy i że interesuję się okolicą; wdał się w rozmowę. Objaśniał chętnie i ze znajomością rzeczy. Ale nadto widział, że oprócz rozkładu jazdy i Baedekera szukam wiadomości w książce, która obok mnie leżała: „Karup, Geschichte der kathol. Kirche in Dänemark“.

„To może pan katolik?“ A podniósłszy książkę, spostrzegł pod nią brewiarz, spojrzał na mnie: „A może nawet ksiądz katolicki, bo zdaje się, że to katolicka książka liturgiczna“. „Tak jest, to mój brewiarz“. Nazwiska swoje wymieniliśmy sobie wzajemnie już znacznie wcześniej i do tej chwili o nich zapomnieli, ale właściwie poznaliśmy się teraz dopiero. „O Viborgu będę mógł księdzu zapewne więcej powiedzieć niż ta historya mówi; jestem biskupem w Viborgu, właśnie wracam

do domu". „I ja zdążam do tego miasta, ale w innym celu". „Więc to nie jest podróż wakacyjna, dla przyjemności?" „Nie, szukam Polaków; podróży podjąłem się w celach pastoracyjnych".

Wiedział o niektórych dworach w okolicy Viborgu, w których są Polacy, ale wiedział, że bywają po nich w bardzo nieznacznych ilościach, po dwu i po trzech, i dlatego dziwił się, że dla tak małej liczby dusz tyle pracy się nakłada. Wytłómaczyłem mu, że nie do każdego dworu z osobna chodzę, ale oznaczam jeden o centralnem położeniu i tam się schodzą z okolicy. Wiedział o X. Knapenie i o jego pracy dla Polaków i był z uznaniem dla jego poświęcenia; wiedział i o X. Ortvedzie, ale ujemnie się o nim wyrażał.

„Dla ludu polskiego mam prawdziwy szacunek; a wie ksiądz, za co? Za jego głęboką i żywą wiarę. Nie wiem, czy wy w kraju zdajecie sobie z tego sprawę, bo wreszcie, co się codziennie widzi, to i spowszednieje; ale każdy chłop wasz, każda dziewucha wasza, to na punkcie wiary i Boga najczystszej krwi idealiści. Tak szlachetnego pod tym względem usposobienia, takiej wrodzonej gotowości do idealizmu. w żadnym innym ludzie nie widać. Nasz duński lud n. p to inny typ; musi mieć najpierw dosyć chleba i to nie na dziś tylko, ale i na jutro; musi mieć i trochę gotówki, a potem dopiero w wolnej chwili pomyśli o Bogu".

Podziwiał ich wiarę, ale raził go brak kultury w nich; a także brak zamiłowauia do porządku. W Danii przymus szkolny istnieje już od r. 1814 i jest ściśle stosowany i dlatego jestto jedyny kraj w Europie, w którym niema wcale analfabetów. A organizacya szkół duńskich również jest inna niż na kontynencie, mniej kierunku klasycznego a więcej wykształcenia fachowego. Pytałem się o historyę powszechną w szkołach i o to, czy to prawda, że z programu szkolnego wyrzucono historyę Polski. Duńczycy uważają historyę Polski za czynnik demoralizujący w szkole, ponieważ to dzieje ciągłych buntów, anarchii i bezprawia.

Naturalnie zeszła rozmowa i na katolicyzm, na wprowadzenie protestantyzmu w Danii, na spowiedź i na celibat, na ewangelię i na nieomylność, na tolerancyę i na modernizm; w niejednym wypadku nie taił się z sympatyą dla objawów różnych w katolickim Kościele, a choć protestanckiego stanowiska ani na krok nie opuszczał, to przecież wyrażał się z szanującą uprzejmością dla strony przeciwnej.

Ofiarował się z gościnnością w domu swoim i z gotowością oprowadzenia po mieście i okolicy, ale podziękowałem, bo już dojeżdżaliśmy do Viborgu i na dworcu czekał na mnie Ignacy Biliński, chłopak 19 letni z Gwoździca, który tu przybył na pracę do Rindsholm pod Viborgiem. Przyjechał po mnie powozikiem jednokonnym na dwu kołach i jeszcze przed zachodem słońca stanąłem w Rindsholm. Zastałem już 18 Polaków zgromadzonych, odrazu zrobiłem z nimi przygotowanie do spowiedzi św. i wyspowiadałem ich do g. 10½. Niektórzy na noc wrócili do domu, inni zostali, bo przyszli z daleka, ale porozsyłałem jeszcze gońców w okolicę z tem, że jutro zacznę nabożeństwo o g. 6 rano i zostanę do 10. Nazajutrz rzeczywiście przybyło ich więcej bo 32. Wyspowiadałem nowo przybyłych, potem miałem kazanie, mszę św., na której śpiewali i komunię św. przyjęli. Dostali znowu wszyscy medaliki cudowne i obrazki św. Wincentego. Pod koniec poprzychodzili, ale już pod koniec mszy św. jeszcze niektórzy, ale ci spóźnili się z wyrachowania. Żal im było nie być na polskiem nabożeństwie, dlatego przyszli; wiedzieli, że o g. 9 odprawię mszę św. i rozdam komunię św., dlatego przyszli o g. 9½, bo żyli w stosunkach, w których ni rozgrzeszenia ni komunii św. dostaćby nie mogli. Posłyszeli tylko jeszcze ostatnie kazanie, w którem oprócz innych rzeczy wytknąłem publicznie publiczną ich winę. Widać było, że żal im i wstyd, szczerze się spłakali a po kazaniu tłómaczyli się tem i owem a zastawiali się niemożliwością wydostania papierów potrzebnych z kraju. Zanotowałem nazwiska obiecując, że sam napiszę po nie, ale i dodając, że każdej niedzieli mają się zgłaszać do księdza katolickiego w Aarhus, bo do niego każę papiery

zaadresować i u niego rzecz całą trzeba do ładu doprowadzić. Przyrzekli wszystko i rozeszliśmy się w zgodzie i jeszcze im dałem po obrazku i medaliku. — Zebrani tu na nabożeństwie zajęci byli: w Rindsholm, Randrup, Amsbjerg, Duelund, Stendal, Havredal, Hald, Skovgaard, Granballegaard, Altinggaard, Bjerringbro. Opowiadano mi też o innych jeszcze dworach, gdzie także są Polacy, ale nie dali się widzieć. Sam u wszystkich być nie mogłem.

Wracałem do Viborg w tymsamym powoziku. Ale dzień był tak piękny, droga tak miła wśród lasów, że tylko do następnego słupa kilometrowego dojechałem, zsiadłem i wziąwszy do towarzystwa dwu chłopaków pieszo podróżowałem dalej, jakkolwiek jeszcze 6 km. drogi. Rzeczy tylko liturgiczne i walizkę kazałem odwieźć Bilińskiemu. A przytem chciałem mieć sposobną dogodność wstąpić po drodze do dwu rodzin polskich, które mieszkały tuż pod Viborgiem, a nie pokwapiły się na nabożeństwo moje i wogóle podobno nie dbają ni o Boga ni o kościół. Smutne, bolesne rzeczy u nich zastałem; tak smutne, że lepiej ich nie tykać.

Ze wstrętem w duszy wyszedłem z zatęchłego mieszkania ich. O ile tam było ciemno, wstrętnie i ponuro, o tyle pięknym był świat, słońcem oblany. Tuż przedemną rozległe błyszczy jezioro, na półwyspie sterczą wśród wzgórz i lasów ruiny zamku, który przez króla Waldemara w XIV. w. bezskutecznie oblegany, a w XVI. w. jako własność biskupów katolickich służył za miejsce ucieczki dla biskupa Jörgena Friis przed zfanatyzowaną ludnością protestancką miasta Viborg; ale nie obronił go; motłoch zdobył zamek, a biskupa zamordował.

Południe było, upał nieznośny. O kwadrans drogi przed przepięknie się z lasów wyłaniającem miastem spocząłem w lesie u stóp małego wzgórza. Odezwał się dzwon w lesie; na wzgórzu stoi Asmildkloster, pozostałość z żeńskiego klasztoru wybudowanego r. 1170; zawtórował mu drugi w Viborgu z wieży katedry. Dawniej dzwoniły na Anioł Pański i dziś jeszcze trzymają się tychsamych zwyczajów.

Do odjazdu pociągu miałem jeszcze 3 godziny czasu. Zużyłem je na zwiedzenie miasta. Katedra to arcydzieło stylu bazylikowego. Odbudowana na nowo z białego granitu w ostatnich latach na resztkach świątyni i według planu biskupa Eschila z r. 1130. Najnowszej daty są freski Michała Anioła dzisiejszej Danii, Joachima Skovgaarda, który z pietyzmem przenosi sceny z kart ewangelii na ściany katedry. Zobaczyłem podziemia, poszedłem do niedużego muzeum starożytności, gdzie przeważają rzeczy z czasów katolickich, widziałem pomnik „reformatora" wiborskiego Tausena i poety Steen Blichera i pospieszyłem na dworzec. Czekali tam jeszcze na mnie mój woźnica i obaj towarzysze pieszej podróży, aby się zemną pożegnać.

Randers.

We wieczór o g. 7 byłem już w Randers. To także stacya misyjna; na czele stoi X. Maksymilian Osterhammel; drugi ksiądz, którego w Jutlandyi dotąd spotkałem. Przedstawiłem mu się i zapytałem o mieszkanie dla siebie. Było już przygotowane u Sióstr św. Józefa. Tu czekało już telefoniczne uwiadomienie ze stacyi Arden, że tam polskie dziecko choruje jeszcze nieochrzczone. Odprawiłem mszę św., nazajutrz o g. $4^1/_2$ i najwcześniejszym pociągiem wybrałem się w drogę. Wysiadłem na stacyi Arden, w biurze telefonicznem dopytywałem się, kto to wczoraj telefonował. Wiedzieli tylko tyle, że wiadomość pochodziła ze stacyi telefonicznej Rold. Pospieszyłem tam; niema Polaków, ale przypominali sobie, że jest ich dość dużo dalej jeszcze w głąb puszczy; tam pracują w traczu i w torfowiskach. Straszna była droga; gościniec już dawno się skończył; leśna droga coraz marniejsza. Długo już szedłem żywej duszy nie spotkawszy. Wreszcie po 3 i $^1/_2$ godzinnym, pospiesznym marszu spostrzegłem zdaleka domy, słychać było gwar roboty, nawoływania ludzkie. Na przełaj przez grzązkie łąki torfiaste puściłem się ku nim. Byłem w Nörlund; duża polana w lesie, w środku fabryka, opodal parę domów robotniczych. W nich Polacy. Dziecka

chorego nie znalazłem; nic o tem tu nie wiedziano, widać, skądinąd przyszła ta wiadoność. Ale znalazłem zdrowych dzieci dwoje, a jakkolwiek już po kilka miesięcy miały, to przecież dotąd były niechrzczone. Zdziwienie domowników było niepomierne, bo wszystkiego innego prędzej byliby się spodziewali, niż polskiego księdza. Stosunki straszne, pierwotne. zwierzęce wśród nich. Tu nigdy jeszcze nie był ksiądz, oni nigdy do kościoła nie zaglądali. Odrazu zabrałem się do chrztów, choć sprzeciwiali mi się, bo chcieli jeszcze dłużej czekać, z całą paradą dopełnić obrzędu, pospraszać kumów i gości, urządzić nieodłączną pijatykę. Ale nie po to przyszedłem, żeby się targować. Kartki chrztów pospisywałem i wysłałem do odnośnego księdza; tak jak byłem, powiedziałem im naukę, a w niej gorzkie słowa prawdy. Podąsali się na mnie niektórzy, ale gdy wyszedłem z izby do lasu, aby cokolwiek spocząć, wynieśli mi chleba i mleka. W godzinę potem wróciłem do izby, jak zresztą zapowiedziałem; zastałem już więcej Polaków i również już widziałem przyjaźniejsze oblicza. Ci, ktorzy w poprzedniej nauce hardo stali i zadąsane robili miny, teraz już potulniej słuchali. Wymogłem na nich przyrzeczenie, że wszystko naprawią, że zaraz w niedzielę wybiorą się do kościoła do Aalborg i tam postarają się o śluby kościelne.

Wracać pieszo tąsamą drogą już mi sił nie dostawało. Poprosiłem właściciela dworu Torstedlund o odwiezienie do stacyi. Na odjezdnem naturalnie podowiadywałem się o dworach z polskimi robotnikami i kazałem wszędzie energicznie agitować, żeby się wszyscy Polacy poschodzili w niedzielę w Randers, bo tam będę nabożeństwa uroczyste urządzał.

W Randers w pięknym kościółku Serca Jezusowego pracowałem w niedzielę 27 lipca. Miejscowy przełożony misyi osobiście bardzo zacny i uprzedzająco grzeczny dla mnie przez cały czas mojego pobytu, dla ludzi naszych nie żywi sympatyi. Z nimi nierad się spotyka z tej przyczyny, że nie zna ich języka; kiedy więc zapisuje ich nazwiska z racyi chrztu, ślubu, pogrzebu i t. d., nigdy nie ma pewności, czy dobrze zapisał i pokazywał mi księgi parafialne, w których

rzeczywiście nazwiska polskie horendalnie poprzekręcał. Urządziłem się z nabożeństwami polskiemi zupełnie taksamo jak w Aalborg, bo i tutaj pozostawił mi X. Osterhammel zupełną swobodę poza godzinami nabożeństw duńskich. W niedzielę do sakramentów św. przystąpiło 120 Polaków, a w poniedziałek rano jeszcze 18 [1]).

Informacyi do kwestyi polskiej nie dostałem tutaj wiele. Podział pracy na najbliższe dni już miałem, t. j. już porozsyłałem kartki z zawiadomieniem, dokąd i kiedy przybędę oznaczając na każdy dzień inne miejsce zborne dla kilku lub kilkunastu dworów pobliskich. Ale trzeba też już myśleć o pracy przygotowawczej na dalsze dni. Wysłałem już był kilka dni temu list z prośbą o informacye do Aarhus do X. Schmidta. Nadeszła odpowiedź jego bardzo serdeczna z tak dokładnemi wiadomościami o polskich robotnikach w obrębie jego stacyi misyjnej, że odrazu zdałem sobie sprawę, że najlepiej będzie najzupełniej polegać na nim i poprosić go o plan pracy. Nadeszły też już drukowane kartki, które zamówiłem był w Poznaniu i które zawierały małą odezwę do Polaków w Danii z zaproszeniem na nabożeństwo, z oznaczeniem dnia i miejsca zbornego. To więc, co dotąd mozolnie musiałem wypisywać i co mi codziennie ze dwie godziny czasu zabierało, było teraz wydrukowane; pozostawało mi tylko zaadresować i rozsyłać. Odtąd temi kartkami stale się posługiwałem i już teraz wysłałem ich kilkadziesiąt do miejscowości wskazanych mi listami X. Schmidta.

W poniedziałek popołudniu koleją do Allingaabro, gdzie zajechałem po dwu godzinach, a stąd do dworu Hevringholm. Od stacyi do dworu jeszcze 12—14 km. Polacy już wiedzieli, że mam przybyć. Dwór jest w ręku dzierżawcy p. Henryka Blichera. Uprzedzająco wskazał pokój, w którym mogę zamieszkać, uwolnił na całe dzisiejsze popołudnie połowę swo-

[1]) W Randers jest tylko jedna Polka stale zamieszkała, Ewa Ryczek z Olesna W okolicy: w Stenalt kilkunastu z Galicyi z par. Jodłówka, w Holbaekgaard z Morawicy, z Limanowy, z Pisarzowic, nadto w Kjellerup, Fusing, Ulstrup, Brunsgaard, Skildenseje i t. d.

ich polskich robotników, aby mogli porządek zrobić w kasarni przed nabożeństwem, mnie odrazu poprosił do wspólnego stołu, od którego wprost widok na otwarte morze. Tam poniżej, tuż nad morzem dwa domy widać, to mieszkania Polaków. Włódarz, Teofil Polak, z gubernii kaliskiej, już czekał na mnie; zaraz po kolacyi poszedłem do swoich. W kasarni jeden pokój kazałem uprzątnąć zupełnie, ściany obili zielonemi gałązkami, stół nakryli białym obrusem, zapalili świeczki, zaczęliśmy nabożeństwo. Odśpiewaliśmy „Boże w dobroci", potem ze 4 zwrotki „Serdeczna Matko", potem zrobiłem z nimi rachunek sumienia, jako przygotowanie do spowiedzi św. Wyspowiadałem na razie tylko 15, zostawiając resztę do jutra. Zaśpiewaliśmy tylko jeszcze „Straszliwego majestatu Panie" i „Wszystkie nasze dzienne sprawy" i rozesławszy posłów do sąsiednich dworów z zapowiedzią, że jutro w czas rano zacznie się nabożeństwo o g. 5 i trwać będzie do 9, bo tylko do tej godziny dał dzierżawca wolne swoim ludziom, poszliśmy na spoczynek. Włódarz miał przyjść po mnie nazajutrz rano o 4½, ale już o 4 kręcił się koło drzwi i chrząkał. Na dole, w koszarach robotniczych już wszystko było przysposobione. Oprócz miejscowych robotników 23 (sami królewiacy, z wyjątkiem dwojga, którzy byli z Galicyi), przyszli jeszcze z Agerslev, z Estruplund, z Sorvadgaard i z Julianeholm (także sami królewiacy), razem 68. Zacząłem znów od modlitw i przemowy, potem słuchałem spowiedzi. Oni tymczasem po cichu się modlili. W izbie już wczoraj było duszno a muchy armiami całemi obsiadły ściany, brzęczały w zieleni; dziś duszność się wzmogła a nadto ciasno się zrobiło. Drugą przemowę już musiałem mieć poza domem. Wewnątrz już tylko spowiedzi słuchałem. Trudno też było wewnątrz znaleźć odpowiednie miejsce na ustawienie ołtarza. Wynieśliśmy stół poza dom, oparli o podłużną jego ścianę, zrobili zeń ołtarz i tu, pod gołem niebem, przy poszumie morza śpiewali „Twoja cześć, chwała", a po podniesieniu „U drzwi Twoich".

Wróciłem do Randers akuratnie o g. 11·20, ale już

o 1·17 odjeżdżałem pociągiem do Struer, gdzie dojechać miał o 6·42. Musiałem więc przebyć w poprzek całą puszczę (Hede) jutlandzką. Im dalej na zachód, tem uboższa ona w lasy, tem obfitsza w piaski. Poza miasteczkiem Holstebro na znacznej przestrzeni widać było słupy dymu; to puszcza płonęła; upał był straszny, wrzosy suche i powiędłe krzaki i drzewka odrazu chwytały płomienie; pożar trudno było ugasić, trwał kilka jeszcze dni. Ze Struer po półtorej godziny jazdy końmi pod wieczór zajechałem do dworu Kvistrup. Niezmiernie miłą miałem tu pracę. Ze strony właściciela jak najdalej idąca uprzejmość mi ją ułatwiała, a ze strony polskich robotników najlepsze usposobienie pod względem religijnym i moralnym. Właściciel, dziedziczny pan na kilku dworach, nazywa się Olufsen, jest jednym z wybitniejszych posłów do rady państwa. Odnosi się z prawdziwą życzliwością do naszych robotników i taką samą szlachetnością względem nich się odznacza, jak prawo duńskie, które opiekuje się naszym robotnikiem na swojej ziemi i nie da mu żadnej krzywdy wyrządzić. Wyraził też szczerze swoje zadowolenie z ich pracy i zachowania się, co mi niewymowną radość sprawiło, bo tak rzadko słyszy się słowo uznania dla Polaków. Cieszyłem się, że przy pierwszem spotkaniu się z nimi, mogłem im wypowiedzieć pochwałę ich pracodawcy i moją pociechę stąd. W całej pełni na to zasługiwali. Miałem dosyć sposobności przekonać się o tem. Już i ten szczegół świadczy o nich dodatnio, że od kilku lat wracają stale na to samo miejsce, a wybierając się z rodzicielskiego domu w świat na pracę, nie zapominają i o tem, żeby też zabrać z sobą krzyż, świeczki, obrus biały, wodę święconą, aby ksiądz polski przybywając do nich zastał już wszystko w pogotowiu. Do sakramentów św. przystąpili wszyscy w liczbie 31 z czterech dworów: w Kvistrup jest 10 dziewcząt wszystkie z Przyborowa z parafii Szczepanowskiej, w Vestergaard jest ich 6, także ze Szczepanowa, w Ausungaard jest ośmioro, wszyscy z Królestwa z gubernii kieleckiej, w Strandbjerggaard siedmioro, wszyscy z parafii Toki pod Zbarażem. Wogóle woli

p. Olufsen robotników z Galicyi niż z Królestwa; wśród tych ostatnich łatwiej znajdzie się niepewne indywiduum. Nie on sam tak mówił; często z tem zdaniem się spotykałem. Słusznie chlubił się humanitarnem prawem duńskiem [1]), do którego przeprowadzenia w parlamencie sam się przyczynił. I w istocie przepisy prawne duńskie o całe nieba wyższe są od wielu innych.

Prawo duńskie o robotnikach zagranicznych, a więc także o polskich wydane jest w r. 1912, a obowiązuje od 1 stycznia 1913 r. Dotyczy tych robotników, którzy pracują w Danii w rolnictwie, w lasach, ogrodach, cegielniach, torfiarniach, w kopalniach gliny i podobnych zawodach.

O kontraktach. Według prawa każdy, kto najmuje obcego robotnika, jest obowiązany w przeciągu najwyżej tygodnia zawrzeć z tym robotnikiem kontrakt najmu na piśmie i to według formy, jaką ustanowiło ministeryum. W tym celu istnieją specyalne formularze. Kontrakt podpisać musi tak najmujący jak każdy robotnik. Gospodarz obowiązany jest dokładnie powiedzieć robotnikom sam lub przez powierników, co zawiera kontrakt. Nadto kontrakt musi być spisany w języku duńskim i w języku ojczystym robotnika. Gdy robotnik czytać nie umie, musi mu kto inny dokładnie objaśnić wszystko, co napisano w kontrakcie, a gospodarz musi na nowo własnoręcznie podpisać się na to, że tak się stało.

Jeżeli spisano kontrakt nie według formy urzędowej lub jeżeli zawarty został nie w Danii, lecz w innym kraju, wtedy obowiązuje on najmującego, ale nie obowiązuje robotnika. Natomiast kontrakt zawarty w Danii obowiązuje obie strony. Na ten przepis zwrócić należy szczególniejszą uwagę, gdyż ma wielkie znaczenie dla naszych wychodźców. Zdarza się bowiem, że ajenci oszukują ich; każą w Galicyi czy w Królestwie podpisać kontrakty, w których zapisali płacę niższą od tej, jaką w Danii przeciętnie płacą. Taki więc

---

[1]) Lov. nr. 67 omu Avendelse of udenlandske Arbejdere. 1. Apr. 1912.

kontrakt jest nieważny. Robotnik, który go podpisał, nie może być zmuszony do pracy za tak nizką płacę; może poszukać roboty innej, gdzie zapłacą lepiej. Bywa też i odwrotne oszustwo: ajenci obiecują wiele, piszą w kontraktach w Galicyi (w Król.) wysoką płacę, a potem gospodarz chce płacić mniej, powołując się na zwyczajowe płace w Danii. Wtedy robotnik ma prawo domagać się owej wyższej obiecanej i podpisanej płacy, bo tamten kontrakt obowiązuje ajenta i gospodarza, o ile podpisał.

Obowiązuje to wszystko i wtedy, gdy kontrakt zawarty jest przez pośrednika pracodawcy. Wtedy pracodawca odpowiada za to, żeby robotnicy przy każdej wypłacie otrzymali, co im się należy. Kontrakt musi być spisany w dwu egzemplarzach, jeden dostaje gospodarz, drugi robotnik. Jeżeli jest pośrednik (dozorca, włodarz), to ten także musi podpisać kontrakt.

Książka obrachunkowa. Prawo nakazuje, żeby każdemu robotnikowi w przeciągu dwu tygodni doręczono książkę obrachunkową, do której pracodawca ma zapisywać regularnie, ile należy się robotnikowi i ile mu wypłacono. Książkę tę robotnik może przechowywać u siebie; może ją też zabrać przy wyjeździe. Książka ma być w jezyku duńskim i w języku ojczystym robotnika.

Pomoc w razie choroby. Robotnicy polscy według prawa korzystają z bezpłatnej pomocy lekarskiej; nie płacą więc ani za doktora, ani za lekarstwa, ani za szpital. Koszta ponosi pracodawca, który ze swej strony może się ubezpieczyć w kasie chorych. Ten obowiązek pracodawcy trwa 6 miesięcy; dopiero, gdyby choroba trwała dłużej, jest pracodawca wolny od kosztów.

Inne przypisy. Dalej prawo nakazuje, aby rzeczy robotników były ubezpieczone od ognia, aby robotnik był ubezpieczony na wypadek kalectwa, a w razie śmierci, aby koszta pogrzebu były pokryte również przez kasę ubezpieczeń.

Na mocy prawa bezwarunkowo nie wolno pracodawcy

nakładać kar pieniężnych na robotników za jakiekolwiek przewinienia.

Mieszkania. Jeżeli pracodawca wyznacza robotnikom wspólne pomieszkanie (koszary), to według prawa mieszkanie takie musi odpowiadać wymaganiom zdrowotnym. Ściany i dach mają być szczelne, w izbach dostateczna ilość okien, dostęp do wody musi być dogodny, ustępy w porządku. Mieszkanie musi zawierać kuchnię z piecem, dostateczne pomieszczenie na spanie, a jeżeli tam mieszka więcej niż 5 osób, musi być osobna izba, w której mogliby jadać i w wolnych chwilach przebywać. Jeżeli jest więcej niż 20 osób, lekarz może wymagać urządzenia izby dla chorych. Sypialnie dla nieżonatych mężczyzn i niezamożnych niewiast muszą być zupełnie oddzielone. Małżeństwa muszą mieć każde dla siebie osobną sypialnię. Łóżka stać mają w izbach obok siebie, nigdy jedno nad drugiem.

Piecza nad prawem i rozstrzyganie sporów. Pilnować prawa mają urzędy policyjne, które w Danii są zarazem władzą sądową. Dlatego do tych urzędów należy udawać się ze skargą w razie niedopełnienia przepisów powyższych ze strony pracodawcy. A kiedy zachodzi spór między robotnikiem a najmującym, również ten urząd rozstrzyga. Jeżeli robotnik oświadcza, że utracił zajęcie, urząd ma zbadać, czy umowa została złamana i kto temu winien. Gdy winnym okaże się najmujący, może go urząd zmusić do wypłacenia robotnikowi kosztów podróży na powrót do domu.

Niektóre kary. Prawo przewiduje w niektórych wypadkach kary za przekroczenia. Ważnym jest przepis. który grozi karą 50 do 100 koron temu, ktoby namawiał robotników obcokrajowych do nieprawnego porzucenia lub przerwania roboty. Na ten przepis przy pastoracyi zwracać należy uwagę, raz dla tego, że duńskim robotnikom wolno strejkować i do strejków się namawiać, mogliby więc nieraz nasi robotnicy mieć ochotę iść za przykładem swych kolegów duńskich, a wtedyby na nich tak ciężka spadła kara; a powtóre i dlatego, że czasem mógłby pod ten paragraf podpa-

dać i ksiądz polski, gdyby w razie krzywdy robotników w jakikolwiek sposób pochwalał ich zamiar porzucenia pracy lub gdyby w spornym wypadku pracodawca mógł mu udowodnić, że zmawiał się z nimi w celu strejku lub odejścia z pracy. A ponieważ z pewnością skarżyć się będą księdzu, jeżeli jakiejś krzywdy doznają, więc wyraźnie przestrzegać powinien przed przerwaniem roboty, a o ile osądził, że słusznem jest ich niezadowolenie, poinformować ich, dokąd udać się mają ze skargą. A mianowicie niech idą do naczelnika policyi (po duńsku Politimester) w najbliższem mieście i jemu niech skargę zaniosą. Naogół można powiedzieć, że te urzędy spełniają obowiązki swoje sumiennie i bezstronnie; dlatego z całem zaufaniem do nich udawać się można.

Ale dodać należy, że prawo broni nieprawnego porzucenia roboty, kiedy już robotnik kontraktem się zobowiązał; nie broni jednak zmawiać się przed podpisaniem kontraktu. Jeżeli robotnicy zmówią się zaraz po przybyciu do Danii, że podpisywać będą kontrakty tylko wtedy, gdy właściciel zgodzi się na taką płacę, jakiej żądają, to tego prawo nie zakazuje.

Dalej prawo grozi karą za bójki, za gwałt, za umyślne wyrządzenie szkody. Karany ma być winny, zarówno robotnik jak najmujący. Są więc robotnicy nasi pewni, że nikt nad nimi znęcać się nie będzie, że traktować ich będzie zawsze jako ludzi.

Opieka więc prawna dla naszych ludzi w Danii jest znakomita, lepsza nawet niż w własnym kraju [1]). Był to ostatni akt natury ustawodawczej zatwierdzony przez króla Fryderyka VIII. dnia 1. kwietnia 1912. W półtora miesiąca potem już nie żył; padł paraliżem tknięty na ulicy w Hamburgu 14. maja. Teraz panuje Chrystyan X.

Z całą gotowością udzielono mi w ministerstwie spraw wewnętrznych objaśnień do powyższego prawa jak wogóle do prawnego położenia robotników naszych, dając mi nie

---

[1]) Gazeta kościelna. 1913. str. 531.

tylko tekst jego duński [1]), ale i francuski przekład [2]), którego w kandlu księgarskim nie dostanie, bo przeznaczony jest wyłącznie dla konsulatów, ambasad i w stosunkach międzypaństwowych; dostałem też za ostatnie 4 lata sprawozdania [3]), które ministerstwo spraw wewnętrznych drukuje z końcem każdego roku o robotnikach obcokrajowych w Danii na podstawie sprawozdań urzędników z prowincyi, a także pewną ilość kontraktu ustawą przepisanego [4]) w języku duńskim i polskim. Tu mimochodem dodam, że jakkolwiek jedyna wyczerpująca książka o emigracyi [5]) w języku polskim doktora Caro i Englischa wyszła w r. 1914., to przecież wszystko, co podaje o naszej emigracyi w Danii, jest przestarzałe i niemiarodajne, choćdy z tego powodu, że powołuje się jedynie na prawo duńskie z 1908 r., a to właśnie nową ustawą z r. 1913. jest zniesione. Na podstawie powyższych sprawozdań ministeryalnych przekonałem się, że urzędnicy wykonujący nadzór nad stosunkami roboczymi i pilnujący wykonania ustawy dokładnie spełniają obowiązek i z roku na rok poprawia się los robotnika polskiego w Danii.

Z każdym rokiem wzrasta liczba naszych wychodźców, a nadużycia przypisać można tylko prywatnym ajentom.

W r. 1893. przybyło tu 400 naszych robotników.

W roku	1901	przybyło	2.600	robotników
„	1907	„	6.647	„
„	1912	„	18.000 [6])	„

---

[1]) Lov (nr. 67.) om Anvendelse af udenlandske Arbejdere. Stadtfaestet af H. M. Kong Frederik VIII. d. 1. April 1912. Köbenhavn.

[2]) Loi sur l'emploi d'ouvriers étrangers à certains travaux. Amaienborg, le 1. avril 1912. Copenhague.

[3]) Beretning fra Indenrigsministeriet om det offentliges Tilsyn med Anvendelsen af udenlandske Arbejdere. Köbenhavn. 1910, 1911, 1912, 1913.

[4]) Arbejdskontrakt for polske og andre udenlandske Vandrearbejdere i Danmark. Kontrakt roboczy dla polskich i innych zagranicznych robotników sezonowych w Danii 1913.

[5]) Caro—Englisch. Emigracya i polityka emigracyjna. Poznań 1914

[6]) Roczniki obydwu Zgrom. 1913. Str. 21.

Przyrost ten pociągnął za sobą wzmożenie się podań galicyjskich robotników, złożonych na ręce konsula, a to z prośbą o interwencyę w zatargach z ajentami, przodownikami i pracodawcami. Z licznych rozpraw stąd wynikłych widać wyraźnie, że skargi niezadowolonych zdarzały się wyłącznie w tych wypadkach, gdzie robotnicy zwerbowani byli przez prywatnych ajentów, nie podlegających żadnej kontroli. Konsulat generalny wyraził więc zdanie, że należałoby polecić powiatowym biurom pośrednictwa pracy w Galicyi, by w celu pośredniczenia w podaży rąk roboczych dla Danii współdziałały ze „Związkiem dla robotników obcokrajowych“ (Forening for Tilvajebringelse af Fremed Arbejdskraft i Danmark). Również zwrócił konsulat uwagę na to, że należałoby w Galicyi przy pomocy ogłoszeń i publicznych wykładów pouczać robotników, na jakie niebezpieczeństwa się narażają, przyjmując zobowiązania od takich prywatnych ajentów i jak korzystnem naodwrót dla nich byłoby, starać się o pracę przy pomocy owego towarzystwa duńskiego lub też przy pomocy pośredników duńskich, mających ku temu pozwolenie władz. Ze sprawozdania powyższego wynika, że na przyszłość zapowiada się dalszy wzrost zapotrzebowania rąk roboczych. Zarazem zauważyć się daje, że gdy dawniej tylko więksi właściciele sprowadzali obcych robotników, to obecnie również chłopskie gospodarstwa poszły w ich ślady. Zatrudnienie znajdują robotnicy nasi głównie przy grubszych robotach gospodarczych oraz przy uprawie buraków. Przestrzeń przeznaczona pod uprawę buraków wzrosła w przeciągu ostatnich 11 lat z 87000 hektarów na 253.000 hektarów i ciągle wzrasta. A więc też coraz więcej rąk potrzeba. Nadto, to co dawniej stepem było, ugorem lub wydmą, skrzętność duńska na rolę orną zamienia, zwłaszcza w Jutlandyi, tak że w ostatnich 3 dziesiątkach lat morzu i puszczy odebrano 307.000 hektarów pod pług. I znowu coraz więcej rąk potrzeba. Tymczasem ludność Danii nie wzrasta w tym samym stosunku; więc robotnik polski dzięki swej pilności i wytrwałości staje się nieodzownym w gospodarstwie rolnem w Da-

nii. W miarę, jak zjawisko to się utrwali, będą mogli robotnicy galicyjscy pozyskać coraz lepsze dla siebie warunki bytu.

Aarhus.

Przybyłem do metropolii jutlandzkiej o 52.000 mieszkańców, w sam dzień św. Ignacego, założyciela OO. Jezuitów, u których zamieszkałem, bo oni tu zarządzają stacyą misyjną i mają piękny duży kościół. Przełożony misyi O. Schmidt, niemiec austryacki, ma z pośród wszystkich księży w Jutlandyi najwięcej zrozumienia dla kwestyi polskiej w Danii, najlepiej też wie, gdzie w jego dystrykcie misyjnym znajdują się Polacy na robocie. Już przedtem z nim korespondowałem, kiedy trzeba było pisać kartki do różnych dworów w obrębie jego stacyi misyjnej, i dostawałem znakomite wskazówki od niego o rozmieszczeniu Polaków. To i teraz, kiedy tylko przybyłem, ułożyłem wspólnie z nim program wycieczek moich, wyznaczając na każdy dzień po jednej. Miałem już plan na dziś i na dni nastepne, aż do 7. sierpnia, i do miejscowości objętych tym planem najbliższym, już były kartki wysłane. Szło teraz o to, żeby zawiadomić i tych, u których miałem być 8. sierpnia i w dniach następnych. Zrobiliśmy rozkład na cały czas, 8—17 sierpnia i zaraz też kartki popisałem „Tie polske Folk“ i Rugaard, Skjoersgaard, Mejlgaard, Benzon, Trustrup itd. Starczy bowiem rzeczywiście na kopercie napisać tylko „Tie polske Folk“ (dla polskiego ludu) i miejscowość, i można być pewnym, że poczta postara się, aby miejscowych robotników polskich odszukano i wręczono im kartkę czy list.

To zrobiwszy, musiałem czemprędzej wybierać się na dworzec, bo na dziś i na jutro (31. lipca i 1. sierpnia) zapowiedziałem swój przyjazd do Gessdorfslund (stacya Hou), miejscowości położouej tuż nad morzem, mianowicie nad Wielkim Beltem. Piękny był dzień i widok cudowny na trzy wyspy: jedna duża Samsö w środku i dwie mniejsze z boków, Thunö i Endelave. Tu wyspowiadałem 27.

Stąd z powrotem do Aarhus, a z Aarhus w przeciwnym kierunku wgłąb kraju do Jeruit (stacya Hammel pod wspaniałym zamkiem Frijsenborg). Dwór Jeruit również jest własnością hrabstwa na Frijsenborgu, a pan C. Blentkin, do którego zajechałem, jest tylko inspektorem i zarządcą dóbr. Tu wyspowiadałem 45 ludzi, dałem 2 śluby i 2 dzieci ochrzciłem, dwie dziewczynki (16 i 14 lat) do pierwszej Komunii św. przygotowałem. Ależ też tu zastałem stosunki! Dwór jest duży, więc wielu robotników, a z całego świata przyszli. Włódarz Jerzy Chachło jest z Besarabii, Władysław Niewiadomski z gubernii płockiej, Władysław Salamon z gubernii kaliskiej, Benedykt Michalak z gubernii kaliskiej, powiat Konin, Anna Kowalczuk z Galicyi, z powiatu Cieszanów, Katarzyna Misiaszek z gubernii kieleckiej, powiat Stobnica, Jadwiga Niepsuj z pod Krakowa itd. W dodatku na praktyce gospodarskiej było tu dwu młodych ludzi z Rosyi, jeden z Petersburga, drugi z nad Wołgi; parę razy zaledwie z nim mówiłem po kilka minut, ale w każdem słowie widoczny był w nim nihilista i cynik na punkcie religii. Wszyscy tu zresztą (wyraźny wyjątek robię z państwem Blentkinami) dobrani do siebie; w korcu maku się szukali, kropla w kroplę podobni. Wogóle stwierdziłem to tyle razy, że najlepiej pod względem moralnym i religijnym jest tam, gdzie razem pracują z tejsamej wsi lub przynajmniej z tejsamej okolicy ludzie; a gdzie taka zbieranina z całego świata, jak tu, tam istna Sodoma. Przyszli tu na nabożeństwo jeszcze z Fusal, z Frijsendal, Widersellung, Skobi; wszyscy Królewiacy z przeróżnych gubernii, a wartość ich taka, jak u tamtych.

Wróciłem w sobotę po południu 2. sierpnia. Pod wieczór w sobotę, w niedzielę i poniedziałek z rana założyłem sobie pracować w Aarhus. I ustnie wszędzie to głosiłem i głosić kazałem oraz listami i kartkami rozgłaszałem. Przyszło ich dużo, tylu, ilu sam się nie spodziewałem, ani ksiądz Schmidt nie przypuszczał; przyszło 250. Urządziłem się zupełnie w tensam zposób, jak w Aalborg, bo i tu uprzejmości O Schmidta zawdzięczałem, że poza godzinami skróconych

nabożeństw duńskich pozostawił mi zupełnie wolną rękę. Okazał swą życzliwość i troskliwość tak dalece, że po Komunii św. wszystkich zaprosił na kawę, aby długo nie potrzebowali pozostawać na czczo lub błądzić po mieście. Po południu jednakże nie miałem ich tylu, jak z rana, popsuł mi sprawę pogrzeb słynnego przywódcy socyalistów duńskich Sabroe, który przed trzema dniami padł ofiarą katastrofy kolejowej pod Esbjerg, a teraz miał być pochowany. Pogrzeb jego odbył się z całą okazałością, z udziałem pastorów, i zamienił się w ogromną manifestacyę socyalistyczną, ale poważną, uroczystą, spokojną. Wogóle socyalizm duński ma zupełnie inny pokrój, niż dajmy na to nasz, czy francuski, czy niemiecki. A różnica, która mnie przedewszystkiem w nim obchodziła, była ta, że pod względem religijnym każdemu adeptowi pozostawiają swobodę najzupełniejszą; wytknęli sobie cele ekonomiczne i tych się trzymają. Ci, którzy w niedzielę stawili się na nabożeństwo, byli z okolicy z dwudziestukilku dworów, a także z chłopskich gospodarstw.

Do niektórych miejscowości musiałem statkiem dojeżdżać z Aarhus; tak do Kalö, gdzie widać zamek, w którym Gustaw Waza jako więzień przebywał dwa lata (1518-1519), i do Möllerup zatoką Kalö, potem znów do Iisgaard, a wreszcie statkiem „Prior“ na wyspę Samsö. Wyspa ta znacznych rozmiarów (25 km. długa i przeciętnie 4 km. szeroka) leży w Bełcie Wielkim naprzeciw miasta Aarhus, a w równej odległości od Jutlandyi, jak od wysp Fün i Seeland. Byłem tu potrzebny dlatego, że na wyspie jest Brattingsborg, dwór z 39 polskimi robotnikami. Mają koszary z dala od dworu pod lasem i mieszkają z włódarzem Janem Hofmannem, niemcem z Szwerynu. Jakieś fatum naszych robotników ściga, bo nietylko tu niemiec im przewodzi. Wszyscy nasi ludzie byli z Galicyi, a mianowicie większość ze wsi Bory, parafia Jaworzno, niektórzy z Kwaczały, parafia Babice, a po kilkoro z Poręby Żegoty, z Libiąża i z Rusocic, parafia Czernichów. Dzierżawca p. Moth bardzo jest z obecnych robotników zadowolony i radby w przyszłości także mieć Ga-

licyan. Jest tu jednakże na tej wyspie Samsö już ostatni rok; nabył dwór nowy Dragsholm na wysgie Seeland i mnie także tam zapraszał

We dworze Iisgaard, do którego także statkiem dojechałem, było 24 Polaków. I tu pytałem o wzajemne stosunki między panem a robotnikami. Przed kilku dniami napędził pan dwu robotników, a teraz wszystko jest dobrze; są tylko dwie robotnice, na każdym kroku grymasy robią; to jedzenie im nie dogadza, to się opóźniają do roboty, to zrzędzą czegoś i t. d. Pytałem o to robotnice; przyznały, ale dodając, że to dlatego, że rządca ich czasem maltretuje wszystkich i rzeczywiście nieraz podaje gorszy wikt. Szczęśliwy byłem, że doszło do zgody. Pan baron przyrzekł, że sprawiedliwości wobec robotników teraz sam będzie doglądał, a z ich strony mogłem mu oświadczyć, że wiernie służyć będą. Po miesiącu dostałem list, że miły spokój i zgoda panuje stale. Właściciel w pałacu mnie przyjął wystawnie i swój salon pozostawił do dyspozycyi dla nabożeństw naszych. Skorzystałem z tej propozycyi, jakkolwiek już w kasarni pokój jeden był uprzątnięty i przysposobiony. Przecież to w pałacu dla czynności świętych było przyzwoiciej, ale naszym ludziom, miarkowałem to po nich, bardzo było nieswojsko na froterowanych parkietach się modlić, zwłaszcza, że na samym wstępie do tej improwizowanej kaplicy onieśmieliło ich porównanie: spojrzeli na piękne dywany i czyste urządzenie, a potem na swoje obrudzone obuwie i ani rusz nie mogli się zdecydować na przestąpienie progu. Widziałem ich zakłopotanie, poradziłem buty zdjąć a tylko w pończochach wejść Wreszcie jednak i mnie nie dosyć swobodnie tu było, bo z konieczności rzeczy nabożeństwa nasze dosyć długo trwały; coś dłużej niż 4 godziny zeszły, nim wszystkich 39 wyspowiadałem, jedną i drugą naukę powiedziałem i odprawiłem mszą św. A czułem, śe ściany mają oczy i uszy. Uszy mniejsza, bo wszystko po polsku było, ale oczy, a te w protenstanckich krajach są pełne uprzedzeń i wszystko mogą opacznie zrozumieć i wytłómaczyć. Rozumie się, nie

miałem na myśli państwa, tylko służbę, która podpatrzywszy szczególniej o spowiedzi lub o komunii św. mogłaby coś ujemnie powiedzieć. Wracałem z Iisgaard łodzią motorową. W obwodzie misyjnym Aarhus najwięcej Polaków jest na dużym półwyspie, Grenaa, który sięga w morze pomiędzy Kattegat a Wielki Belt, w okolicy Trustrup zwłaszcza jest ich dużo. Tu też w cegielni odprawiłem niedzielne nabożeństwo. W ciągu moich wycieczek misyjnych wyspowiadałem w różnych miejscowościach tego półwyspu 340. Wypadło mi również jeszcze raz wrócić do północnej części kraju, o jakie 150 km. do Raefnesgaard położonem w t. zw. Lille Vild Moose (trzęsawisko torfowe).

Zbliżałem się już do następnej stacyi misyjnej, do Horsens. Wpierw trzeba mi było jeszcze być w Adder na południe od Aarhus. W Adder jest cegielnia a w okolicy dwory i gospodarstwa chłopskie. Liturgiczne przybory zostawiłem na razie na dworcu kolejowym, bo sam nie wiedziałem, dokąd pójdę, gdzie odprawiać będę, czy sprawa wogóle się uda. Musiałem najpierw spełnić rozkaz i wyjść rychło na ulice i uliczki miasta, a ubogie i ułomne i ślepe i chrome sprowadzić tu [1]). Poszedłem zatem na zwiady, przedewszystkiem do cegielni. Opowiadano mi dawniej, że pracuje w niej wielu Polaków. Zastałem jednakże tylko trzech, bo produkcyę cegielni w ostatnim roku ograniczono. Ci powiedzieli mi, że w mieście wprawdzie jeszcze 3 rodziny polskie, jednakże dzikie; ale że w pobliżu jest kilka dworów z robotnikami polskimi. Do dwu dworów zaraz posłałem jednego z nich na kole, do Rathlansdal, zaś dwu innych zabrałem. W tym dworze są Polacy a najpoważniejszy z nich Jan Sądaj od Rzeszowa z rodziną tu mieszka, ale gdzieś w polu jego chałupa. Znaleźliśmy ją wreszcie. Ojca nie było w domu, tylko matka i kilkoro dzieci. Widziałem, że niepodobna już dalej szukać, w tym domu odprawimy nabożeństwo. Przyszedł także ten i ów robotnik, na wszystkie strony porozsyłałem nowych

---

[1]) Luc. XIV. 21.

posłów, niektórych o milę, o 2, a nawet i dalej. Jednego z nich na kolej po kuferek z ornatem, kielichem, mszałem i t. d. Ten był najszczęśliwszy. Sam też wybrałem się w pole na dalsze poszukiwania. Miałem przed sobą drżące morze, za sobą słońce zachodzące. I na tej przestrzeni między morzem a słońcem znalazłem Polaków; wracali z pola i niezmiernie zdziwieni byli posłyszawszy z daleka już moje głośne przywitanie: „Niech będzie pochwalony...“, a kiedym im powiedział, żem ksiądz i że dziś będzie nabożeństwo, rzucili wszystko i odrazu pobiegli do chałupy Jana Sądaja. Szedłem jeszcze kilka kilometrów, ale już nikogo nie napotkałem, a że i ciemno się robiło i czułem się bardzo zmęczony, trzeba było wracać. Niewielu jeszcze zastałem w chałupie. Ale domyślili się moi gospodarze, że pewnie będę głodny. Dali chleba i mleka. Tymczasem powoli się schodzili. Urządziliśmy ołtarz w nizkiej, brudnej izbie, ubrałem się w sutannę i komżę. Pomodliliśmy się przy ołtarzu, który stał w środku między dwoma łóżkami. Zaduch okropny, bo coraz ich więcej przychodziło. Przyszło z Aakjaer o jakie 2 godziny drogi 25 Królewiaków, z Lundhof 2 rodziny, także Królewiacy, z Rosensö przyszło siedmioro (sami Galicyanie: 4 z Pawłowa, a troje z Witkowa: Walerya Jasińska, Rozalia Dobrowolska, Zofia Wielkopolska) a wreszcie owi trzej robotnicy z cegielni i rodzina gospodarza naszego; wszystkich razem 48 osób. Zrobiła się 11 godzina w nocy, zanim się wszyscy porozchodzili. Zaduch okropny. Przemawiałem do nich od ołtarza głową pocierając o nizki pułap. Dziedzi spały już w łóżkach i od czasu do czasu popłakiwały. Z moich słuchaczy ten i ów zdrożony i zmęczony całodzienną pracą sparł się o ramię sąsiada i chrapnął. Widziałem, że mój gospodzarz krzątał się około noclegu dla mnie, ale kazałem dać pokój, bo o spoczynku dziś i mowy być nie mogło, bo i jak wśród takich warunków! Zresztą chciałem rano o 8 g. odjeżdżać. Zabrałem się więc zaraz do wysłuchania spowiedzi rozsądziwszy wpierw z góry, kto między nimi może przystąpić do sakramentów św. a kto nie. Skończyłem spowiadać około

3 g. rano i zaraz wyszedłem z dusznego mieszkania w polu się cokolwiek pomodlić i brewiarz odmówić. Kiedy po 4. spostrzegłem ruch koło domu, wróciłem się i po nowej przemowie odprawiłem mszą św. i tak jak wszędzie nabożeństwo jubileuszowe. Wiele uciechy sprawiły im medaliki i obrazki. O godz. 7 już byłem gotów do odjazdu i do dalszej pracy.

Horsens.

Nowem polem pracy był obwód misyjny Horsens. Jako stacya misyjna istnieje od r. 1872., dawniej więc aniżeli Aalborg (od r. 1899), aniżeli Aarhus (od r. 1873), Esbjerg (od r. 1904), Kolding (od r. 1882), Silkeborg (od r. 1898) i dawniej niż Vejle (od r. 1904). Są to wszystko stacye misyjne nowszej daty w Jutlandyi a dawniejsze tylko Fridericia (od r. 1674) i Randers (od r. 1867) [1]. Tak bezwzględnie i przez tyle wieków był w Danii katolicyzm proskrybowany, że dopiero czasy konstytucyjne (1849) pozwoliły na jego istnienie. Przestano stawiać przeszkody misyonarzom, a rząd, aczkolwiek nie przychodzi Kościołowi katolickiemu z pomocą żadną, zostawia mu jednak swobodę w budowie świątyń, kaplic, zakładaniu szkół, utrzymywaniu swego duchowieństwa i t. d. Rok 1892. pamiętny jest dla Kościoła w Danii tem, że Leon XIII. wyniósł prefekturę apostolską w Kopenhadze do godności wikaryatu apostolskiego i mianował X. von Euch dotychczasowego jej prefekta wikaryuszem apostolskim Tym sposobem Dania od r. 1536 pozbawiona hierarchii katolickiej, otrzymała pierwszego stałego biskupa. Wśród krajów skandynawskich, Dania pod względem wzrostu Kościoła pierwsze zajmuje miejsce. W r. 1895 odbył się pierwszy chrzest katolicki od czasu reformacyi na dworze królewskim, córecz i księcia Waldemara i Maryi Orleańskiej, która gorliwą jest katoliczką pomimo otoczenia innowierczego. Corocznie około 200 protestantów przechodziło na katolicyzm.

---

[1]) Katholsk Aarbog for Danmark. Köbenhavn 1912

Najobfitszym w nawrócenia był rok 1898, bo sprowadził na łono Kościoła 405 osób, z których 40 przypadło na mieszkańców miasta Horsens.

Zarządza stacyą misyjną X. Fr. Kerff od r. 1881. Niezmiernie zacny, wykształcony a przytem cnotliwy i gorliwy, patrzy na coraz piękniejszy rozwój Kościoła; z całą uprzejmością służył mi domem swoim na czas pobytu w jego dystrykcie i wiadomościami o rozrzuconych Polakach. Układanie planu już przybrało pewne stałe formy. Źródłami do wiadomości o polskich robotnikach w danym obwodzie były dla mnie: 1. Zapiski po ś. p. X. Knapenie, które mi przysłano ze Slagelse. Naturalnie dużo z rzeczy tam notowanych uległo już zmianie, tak że w niektórych dworach przez niego zanotowanych już nie bywali Polacy, a w innych, którychby daremnie w jego notatkach szukał, pracowali w znacznej liczbie. 2. Atlas [1]) po X. W. Komorku, zakonu OO. Kamilianów, który przed kilku laty mieszkając w Aalborg pracował w podobny sposób jak X. Knapen nad Polakami a miejscowości, w których oni się znajdowali, podkreślał w tym bardzo dokładnym atlasie. 3. Dzieło p. t. „Dwory duńskie“ [2]), w którem każdy dwór dokładnie jest opisany: właściciel, rządca, wielkość, wartość gruntowa, podatek, wydatność, inwentarz, ilość robotników stałych, a wreszcie podana też jest przy każdym dworze ilość robotników polskich. Prawie każdy większy dwór posiada to dzieło, to też gdzie się z niem spotkałem, wypisywałem sobie notatki o naszych robotnikach. 4. Najważniejszem jednak źródłem pozostał proboszcz miejscowy, rządca stacyi misyjnej, bo z natury rzeczy stosunki naszych robotników sezonowych ulegają ciągłej fluktuacyi. Plan dla obwodu Horsens już był ułożony. Zrobiłem go także już dla Vejle i dla Esbjerg, skąd już miałem od księży odpowiedzi na moje listy wraz z informacyami. Rozesłałem znów mnóstwo kartek do robotników.

---

[1]) Priors Lommę, Atlas over Danmark. Köbenhavn 1905

[2]) La Cour, Danske Gaarde. Aarhus 1906. Cztery ogromne tomy.

W Horsens zacząłem od szpitala. Wyspowiadałem kilkoro Polaków. Wprost stamtąd na kolej. Pojechałem do Palsgaard (18—19 sierpnia), stacya kolei Juelsminde. Jest tu 19 sezonowych robotników: dwu z Krystynowa od Rudawy, wszyscy inni z Królestwa z gubernii płockiej. Ci z Rudawy mają się lepiej, jako spokojniejsi i pracow tsi, tamci więc ujadają na nich. Dużo dotąd było niezgody. Przyrzekli się uspokoić.

Stąd z powrotem 30 km do Horsens, z Horsens nowych 29 km w przeciwnym kierunku do stacyi kolejowej Braedstrup, do dworu Tyrstinggaard (19—20 sierpnia). Poprzybywali tu i z sąsiednich dworów i z gospodarstw chłopskich, zawiadomieni już przedtem kartkami. Razem było ich 36 do sakramentów św. Pochodzą po części z Królestwa, po części z Gali yi, a ci z Galicyi z Sarnek Dolnych, z Gródka Jagiellońskiego, z Jarosławia. Wśród nich 14 Rusinów, przystąpili jednakże i oni do spowiedzi i do Komunii św. Sąsiednie dwory, z których przybyli na nabożeństwo, to Gludsted, Hjöllmud, Rodvigsballe i Fuglvis. Bardzo dużo znalazłem zaniedbania.

Wreszcie wypadło mi jeszcze być we dworze Hoolgaard, stacya kolei Ölholm (20—21 sierpnia). Było ich razem na nabożeństwie 16, bo i ze Skovgaard przyszło 5 i z Branbjerg 2. Ale nigdzie jeszcze nie widziałem takiej zbieraniny, jak tu. Ci dwoje ostatnich z Porąbki Uszewskiej, owych pięcioro z Królestwa; a z owych dziewięciorga: 3 z gubernii kieleckiej, 1 z Borzęcina, 2 z gubernii piotrkowskiej, 1 Litwin, 2 Łotyszów (oboje protestanci). Stan moralny, jak zwykle w takiej zbieraninie, smutny, wprost opłakany.

Był też między nimi jeden chory, który przyjść nie mógł; poszedłem do niego z Najświętszym Sakramentem zaraz po mszy św. O innym chorym dowiedziałem się, którego już zabrano do szpitala, ale do protestanckiego. Jest to zresztą nierzadki tu objaw, że naszych chorych zabierają do szpitali protestanckich. Tam naturalnie żadnej opieki duchownej nie mają, a jeżeli jest, to w duchu protestanckim.

Pracodawcy mają obowiązek starać się o swych chorych, i dlatego odstawiają ich w razie choroby do szpitala najbliższego. W ten sposób w każdym obwodzie misyjnym dowiadywałem się o chorych, narażonych na propagandę ze strony dyakonisek szpitalnych lub pastora. Bywało, że i dzieci w szpitalu zrodzone, od razu chrzcił pastor, ale i zapisał jako protestanckie. Nawet i to się zdarzało, że Polaków-katolików, którzy umarli w szpitalu, chował pastor protestancki. Zwracał mi na to uwagę ze szczególniejszem ubolewaniem O. Schmidt, bo w jego obwodzie tych wypadków było szczególnie dużo, ale nie brakowało ich w żadnym innym. Tymczasem są to rzeczy, którym zapobiedz można. Z ustawy bowiem ma pracodawca obowiązek odstawić chorego do szpitala, ale chory musi się domagać, aby go odwieziono do szpitala katolickiego. A trzeba to oddać katolickiej misyi duńskiej, że o szpitale starają się bardzo, i gdzie jest ksiądz, zaraz też musi być szpital. Jak dotąd każda stacya misyjna w Danii ma swój szpital katolicki. Zwykle w ostatniej przemowie schodziłem na ten temat i polecałem im, gorąco ich o to prosiłem, żeby, gdy które z nich zachoruje, wszyscy inni domagali się gwałtem, prośbą, płaczem, wszystkimi sposobami, by go posłano do katolickiego szpitala, a gdyby wbrew ich wiedzy czy woli odwieziony był do szpitala protestanckiego, żeby w tej chwili uwiadomić księdza najbliższej stacyi misyjnej, ze szpitala telefonować do niego i nie ustąpić, dopóki ich słusznemu żądaniu nie stanie się zadość. Widocznie to silne na nich wrażenie robiło, gdy im przedstawiałem, że inaczej bez sakramentów św. konać będą, że umierając na obcej ziemi jak wygnańcy, nawet pogrzebu katolickiego się nie doczekają. Święcie przyrzekali, że dbać będą o to bardzo i dlatego też zaraz podawałem im adres księdza odnośnego i najbliższego szpitala. Właściciele dworów również nie stawiali najmniejszej przeszkody, ilekroć w tej sprawie interweniowałem. Tak się też stało i tu w Hoolgaard.

Wszędzie, a więc i tu pospisywałem sobie dokładnie nazwę dworu, imię i nazwisko każdego robotnika, skąd po-

chodzi, czy jest stałym czy rezerwowym robotnikiem, a także wszystkie „habet“ i „debet“ pod względem moralnym i religijnym. Kopię takiego spisu zostawiałem odnośnemu proboszczowi, aby mu to uzupełniało jego „status animarum“, i po to, żeby będąc na miejscu, przypilnował niejednej sprawy, którą ja wykryć i poruszyć mogłem, ale do końca doprowadzić już nie w mojej leżało mocy. Mam na myśli zwłaszcza dzikie małżeństwa i dzieci w mieszanych małżeństwach. A jednych i drugich przerażająco dużo.

Zdawaćby się mogło na pierwszy rzut oka, że chcąc usunąć niedomagania pierwsze, dość oprzeć się na dekrecie „Ne temere“ i w całej rozciągłości zastosować jego § VIII: „Si contigat ut in aliqua regione parochus locive Ordinarius aut sacerdos ab eis delegatus, coram quo matrimonium celebrari queat, haberi non possit, eaque rerum conditio a mense iam perseveret, matrimonium valide ac licite iniri potest emisso a sponsis formali consensu coram duobus testibus“. Niewątpliwie ten paragraf odnosi się w całej pełni do wielu naszych wychodźców w Danii i niewątpliwie sakrament przed Bogiem i Kościołem byłby ważnym [1]), tak dalece, że nawet przybycie nie zapowiedziane Misyonarza nie mogłoby wpłynąć na zmianę jego [2]); ale w praktyce bardzo rzadko można nim się posługiwać, bo jakkolwiek to kraj wobec Kościoła misyjny i odległości z miejsca pracy do księdza takie, że i rok cały i kilka lat go nie widzi, to przecież ustawodawstwo krajowe podobnie jak kodeksy tylu innych państw nowożytnych uzurpuje sobie zawieranie małżeństw jako akt państwowy. To też stosując się do przepisu prawa kościelnego, możnaby łatwo wejść w ostry konflikt z przepisami państwowymi,

---

[1]) Appeltern, „Manuale Missionariorum pro solvendis casibus moralibus in regionibus infidelibus“. Brugis. Beyaert. 1911, p. 248. — Gury-Ferreres II, p. 559. Noldin, De Sacram. 1914, p. 676.

[2]) S. C. C. 27. Iulii 1908. ad VI. „Praesentia enim missionarii computari non debet nisi utilis sit fidelibus. Utilis non est si ignoratur eaque uti ad contrahendum non possint. Aliud esset si fideles opportuno tempore praemoniti fuissent de adventu missionarii“.

które ogromnie wysokie kary nakładają na niestosujących się do nich. A przytaczano mi niektóre przykłady. Trudno więc zaradzić złemu; a jak wielkiem ono jest, można stąd wnosić, że w ciągu mojej całej pastoracyi spotkałem się w Jutlandyi z 60 dzikiemi małżeństwami polskiemi wśród 4500 wychodźców. To przecież nawet największy optymista musiałby uważać za procent zbyt wysoki.

Drugie zło, to opuszczenie sierót polskich. Często biedni rodzice prosili mnie o pomoc; dzieci same osierocone opuszczone znajdowały się między słuchaczami moimi; księża na każdej stacyi misyjnej tę samą piosnkę smutną mi nucili na temat zupełnego opuszczenia sierot polskich. W takich stosunkach, jakie się w Danii wytwarzają wśród Polaków, gdzie życie rodzinne jest tak poszarpane, najwięcej cierpią dzieci O ile dziecko już jest na bruk wyrzucone i nie ma ni ojca ni matki, wogóle nikogo, kogoby rząd mógł przymusić do opiekowania się dzieckiem, bierze je rząd do państwowych zakładów; ale tu się je wychowuje po protestancku i kształci w religii protestanckiej, choćby pewną było rzeczą, że to dziecko katolickie. Dużo znam takich wypadków; o wielu opowiadali mi księża; ale są wobec nich bezsilni. „Chcecie po katolicku kształcić, że to polskie, katolickie dzieci; nic nie mamy przeciwko temu, ale w takim razie weźcie je sobie“. I daliby; ale wziąć ich nie mogą księża, bo brak im funduszów. Wezmą jedno, drugie, umieszczą w zakładzie katolickim u Sióstr, ale reszty wziąć nie mogą. O. Schmidt w Aarhus wziął ich pięcioro i oddał na wychowanie do zakonnic (przeważnie do Sióstr św. Józefa w Randers); musi za nie płacić miesięcznie po 12 koron. A zna jeszcze inne dzieci zaniedbane, i takie, które już w rękach protestanckich, w zakładach lub u opiekunów protestanckich się znajdują, ale nie może ich wydostać, bo nie starczyłoby mu na ich utrzymanie. O. Sassen w Aalborg też ma kilkoro u zakonkonnic; radby i inne zakładom protestanckim odebrać, ale rozbija się o ten sam szkopuł. To samo dzieje się w Horsens, to samo w Vejle, w Randers, w Esbjerg, to samo

w Kopenhadze, w całej Danii. I giną w ten sposób katolickie polskie dzieci, wychowują się na protestantów, stracone są dla Boga, Kościoła, narodu. Zło nie maleje, lecz przeciwnie z każdym rokiem wzrasta.

Wyraził się do mnie X. biskup v. Euch w Kopenhadze, że radby, żeby Polacy stali się tem dla Danii, czem Irlandczycy dla Anglii: pomostem dla Kościoła. O ile w chwili słuchania tych słów dumnym byłem, o tyle wobec takich faktów wydawały mi się bolesną ironią.

Tak strasznie żal zwłaszcza dzieci, tych istot bez własnej winy skazanych na tak opłakany los. Dla jednego więcej uzyskałem jeszcze miejsce u zakonnic w Aalborg, dla dwojga innych postarałem się o przyjęcie w zakładzie sierocym w Poznańskiem, ale strasznie czułem się bezsilnym, kiedy w Horsens matka polska, wdowa przyszła z sześciorgiem dzieci drobnych i na wszystko prosiła, ze łzami błagała, żeby jej dwoje, jedno bodaj odebrać i gdzieś bezpiecznie umieścić, bo ona, wdowa, sama jedna o własnych siłach nie podoła dalej, nie może ich wyżywić.

Co się z nimi stanie? Wszakżeż i do nich się odnoszą słowa modlitwy wstawienniczej Najwyższego Kapłana: *Pater sancte, serva eos in nomine tuo, quos dedisti mihi* [1]).

Vejle i Esbjerg.

W piątek, 22 sierpnia, przybyłem do Vejle, gdzie parafię misyjną mają OO. Norbertanie z Belgii. W miejscu i w okolicy pastoracya trwała mi 4 dni z rezultatem 86 spowiedzi św. Pozostawało mi jeszcze zwiedzić obwód misyjny Esbjerg. W samem miejscu bardzo niewielu Polaków. Zaraz więc nazajutrz pojechałem na południe na samo pogranicze Szlezwiku, bo tam w Klaaby jest duża wapniarka, a przy niej wielu robotników polskich. Ale kiedy przyjechałem, ani słyszeć o mnie nie chcieli, bezwarunkowo nie chcieli pracy zaprzestać, ni do sakramentów św. przybyć. Nigdzie mnie tak

---

[1]) Joan. XVII, 11.

haniebnie nie przyjęto, jak tu. Zrobiłem jeszcze jedną wycieczkę misyjną na północ od Esbjerg do Ölgod, a potem na wschód do Brörup.

Ale była też to już moja ostatnia pastoracya w Jutlandyi, bo z Brörup przez wyspę Fünen i miasto Odense, gdzie byłem u grobu św. króla Kanuta, przez Wielki Belt, przez wyspę Zelandyę i miasto Roskilde, zwane duńskiem St. Denis, i przez Kopenhagę podążyłem na wyspę Bornholm okrętem „Skandia".

Bornholm.

Na całej wyspie niema ani jednego kościoła katolickiego ani jednego księdza. Musiałem przeto zamieszkać w hotelu w stołecznem mieście Rönne. A stolica ta ma wszystkiego 10.000 mieszkańców.

Jest zresztą i wielkość wyspy nie nadzwyczajna: liczy 40 km długości, 28 km szerokości, a powierzchnia zajmuje 582 km^2. Na całej wyspie jest 40.000 mieszkańców. Dworów szlacheckich ani majątków pańskich tu niema; niema też wsi we właściwem słowa znaczeniu. Jest kilka miasteczek, gdzie żyją rybacy, rzemieślnicy, drobni przemysłowcy i kamienicznicy, a poza miasteczkami istnieją, każde dla siebie, chłopskie gospodarstwa. I to szczególne, że na całej wyspie niema ani jednego kreta ani jednej jaskółki.

Pod względem kościelnym wyspa Bornholm podzielona jest na 19 parafii protestanckich.

Pojechałem z Rönne najpierw na północ do Helligdommen, Allinge i Sandvig. Nabiegałem się dużo po polach, zanim znalazłem Polaków. W północnej części mało jest gospodarstw, bo grunt skalisty, granitowy; gdzieniegdzie tylko ziemia orna. Ale zaraz pierwszy gospodarz, u którego służyli Polacy, nie chciał ich puścić ani izby odstąpić na nabożeństwo. Poszedłem dalej. Drugi byłby robotników uwolnił, ale izby nie myślał dawać stosownej. Poszedłem do trzeciego, ale już go o nic nie prosiłem, tylko zmówiwszy się z robotnikami kazałem uwiadomić gospodarza, że poszliśmy razem

na nabożeństwo. Nie dali nam nigdzie miejsca na dom modlitwy, zaprowadziłem ich na brzeg morski; w urwiskach granitowych, gdzie skały wysoko sterczały ku niebu odprawiłem nabożeństwo. Przyszli też i ci z pierwszsgo i z drugiego gospodarstwa. Było razem 21. Wysłuchałem ich spowiedzi św. Gotowałem się do mszy św. Była pogoda, a jednak wicher rwący dął od morza, pieniły się fale. Ołtarzem był zwał twardego granitu. Na nim ułożyłem portatyl, rozciągnęliśmy obrusy, ustawiliśmy krzyż i świeczniki. Zaintonowałem im „Serdeczna Matko“, rzewnie śpiewali, ja zacząłem mszę św. Wzburzone morze huczało, przygrywało jak najpiękniejsze organy. Kiedy w czystem powietrzu odezwał się srebrny dzwonek na podniesienie, umilkły śpiewy, głowy się pochyliły, szlochania słychać było, tylko organ grał dalej. Po podniesieniu zaśpiewali „Twoja cześć, chwała“; przy komunii św. w każdem oku łzy widziałem.

Daleko więcej gospodarstw jest w południowej części wyspy. Tam też więcej jest robotników polskich. Zrobiłem z Rönne kilka jeszcze wycieczek pastoracyjnych: do Aakirkeby, do Almindingen, do Bodilskjaer, do Nexö i wreszcie jeszcze pieszo z Nexö do Svaneke.

Cóż potem wszystkiem powiedzieć o stosunkach duszpasterskich wśród Polaków w Danii? Czy mają dostateczną opiekę religijną? Na to pytanie niechaj odpowiedzą liczby.

W całej Danii rozróżnić musimy Jutlandyę, która jest przedłużeniem kontynentu, a mianowicie niżu północno-niemieckiego, i szereg wysp.

Zacznijmy od tych ostatnich.

1. Otóż największą ilość Polaków zatrudniają wyspy Lolland i Falster, bo 6500. Najżyzniejsza gleba, największe plantacye buraków cukrowych, ogromne i liczne fabryki cukru, więc i rąk wiele potrzeba do pracy. Duszpasterstwo sprawują tu w Maribo OO. Franciszkanie holenderscy (Ordo Minorum Conventualium): H. Hendrix, C. Klessens, A. Schmidt, S. Jansen. Zawsze 2 lub 3 z pośród nich jest takich, którzy władają językiem polskim. W każdą niedzielę o g. 10 jest

suma polska z polskiem kazaniem w kościele św. Brygidy, wybudowanym (1897—1901) za polskie pieniądze przez X. Ortveda. Byli tu zrazu OO. Frankiszkanie z Krakowa (O. Kalikst Figura w r. 1908), ale ustąpili, a kościół i pastoracyę nad Polakami oddali w r. 1911 holenderskiej prowincyi franciszkańskiej. Obwód misyjny należący do Maribo obejmuje 30 mil kwadratowych. Odległości więc są wielkie i dlatego też w ostatnich miesiącach zaczęto zakładać filie ze stałemi nabożenstwami dla Polaków w Nakskov i Nykjöbing. W sierpniu tego roku wybierzmował ksiądz biskup v. Euch z górą tysiąc Polaków w Maribo i Nakskov.

2. Zelandya z wysyą Amager i Möen mają łącznie 134 mil kwadr. a na tym obszarze rozrzuconych jest 4500 Polaków. Włączyłem w tę liczbę i tych, którzy w stolicy kraju, w Kopenhadze mieszkają (1800). Dla nich istnieją 3 stacye misyjne z nabożeństwami polskiemi; *a)* w Kopenhadze na Bredgade jest kaplica polska z księdzem polskim (X. Dr. Szymański, dawniejszy sekretarz biskupa wileńskiego Roppa) i ze szkołą polską; *b)* w Roskilde, gdzie OO. Maryści (S. M.=Societas Mariae) A. Kerckhoffs, J. Browwers, J. Houben bardzo ruchliwą działalność rozwinęli, a ten ostatni wyłącznie pastoracyi nad Polakami się oddaje; *c)* w Slagelse, gdzie również OO. Maryści mają kaplicę św. Jana od r. 1907 i gdzie z poświęceniem dla Polaków pracował i z poświęcenia dla nich umarł O. J. Knapen Powinienbym tu dodać jeszcze, że na wyspie Amager tuż obok Kopenhagi jest przy kościele św. Anny O. Steidl, Redemptorysta, do którego Polacy również chętnie się odnoszą, bo nauczył się cokolwiek języka polskiego i on to co parę miesięcy wyjeżdża do nich na wyspę Bornholm.

3. Wyspa Fünen z przyległemi drobnemi wyspami ma na przestrzeni 62 mil kwadr. przeszło 2500 Polaków. Duszpasterstwo sprawują OO. Redemptoryści w Odense (J. Dutschke i Henryk Deutscher), obaj władają znośnie językiem polskim.

4. Pozostaje Jutlandya i Bornholm. Na wyspie Bornholm niema ani jednego kościoła katolickiego, a na ogromnym ob-

szarze całej Jutlandyi jest kościołów 8, ale niema ani jednego księdza, któryby bodaj słówko rozumiał po polsku. Tu więc Polacy są w najopłakańszem opuszczeniu. A ich opuszczenie tem jaskrawiej się nam uprzytomni, jeżeli zważymy, że jest przeszło 4500 rozrzuconych na olbrzymiej przestrzeni 25000 km^2, a zatem na przestrzeni cokolwiek mniejszej od Księstwa Poznańskiego lub Galicyi zachodniej po San.

Nie może być z moralnością dobrze tam, gdzie brak kościoła, kapłana i ołtarza, pośrednictwa łaski Bożej. To też zupełnie inaczej przedstawiają się wychodźcy nasi na wyspach, gdzie mają kościoły, kazania i sakramenta św., a inaczej w Jutlandyi, gdzie tego są pozbawieni. Straszne rzeczy wśród nich się dzieją. Całą Jutlandyę wzdłuż i wszerz przebyłem od Skagens Horn na północy aż do Esbjerg i Ribe na południu, do granicy pruskiej; nigdzie tyle depprawacyi, tyle cynizmu nie widziałem, jak tu miejscami, nigdy nie przypuszczałem, że Polak tak nizko, tak okropnie nizko upaść potrafi.

Jest jeszcze inny powód, który przyczynia się do demoralizacyi. Wielu pozostaje przez zimę w Danii. Którzy to? Oczywiście przedewszystkiem tacy, którzy nie mogą lub nie chcą wracać do kraju. Jedni nie mogą, bo z kraju uciekli przed wojskiem, przed więzieniem lub Sybirem, bo rewolucya ich wyrzuciła, z szubienicy się urwali. Inni nie chcą, bo w kraju mniej swobody, tej grzesznej znajomości nie będzie można dalej podtrzymywać i t. d. Pierwsi — to zbrodniarze i bandyci; drudzy — to niewolnicy namiętności nizkich. Zostają jedni i drudzy na zimę, na lato, na zawsze, i mnożą zbrodnie i grzechy i hańbią imię polskie.

Zaradzić złemu może tylko założenie stacyi misyjnej na Jutlandyi dla Polaków i to jest bezwarunkowo potrzebnem, jeżeli zginąć nie mają dla Boga, Kościoła, narodu. Ale dla takiej stacyi misyjnej należy obrać miejsce centralnie położone, z dogodnemi połączeniami kolejowemi z całym krajem, aby zewsząd łatwy dostęp mieli Polacy do swojego księdza; a nadaje się przedewszystkiej Skanderborg lub Hobro.

Ks. W. Szymbor.

KRONIKA.

Z Domu Macierzystego. — Po Konwencie generalnym, od 27 lipca do 1 sierpnia odbytym w Paryżu, wskutek rozszalałej właśnie burzy wojennej i coraz groźniejszzch wieści, niebezpiecznym wydawał się pobyt młodzieży obcych narodowości w domu Macierzystym. Holenderczyków wysłano pod opieką ks. Pumir do Wernhoutsburg, innych do Dax. — Seminaryum SS. Miłosierdzia przeniesiono także, w liczbie 130, do Berceau pod Dax. Rozgościwszy się w ubikacyach rekolekcyjnych, zwiedzały seminarzystki w wolnych od zajęć chwilach z dziecięcą pobożnością miejsce urodzenia naszego św. Ojca, całując ziemię, po której chodził św. Wincenty w latach pacholęcych. Po miejscu, na którem zjawiła się Najśw. Marya Panna i gdzie spoczywają czcigodne szczątki Wiel. Założycielki Sióstr Miłosierdzia, niema dla nich nic droższego nad to ustronie, gdzie im obecnie wypadło zaprawiać się do życia w Zgromadzeniu.

Kiedy pod koniec sierpnia armie niemieckie opanowawszy Belgię i przekroczywszy granice Francyi, posuwały się ku Paryżowi, a jedna z nich stanęła już pod Compiègne, grożąc oblężeniem, postanowiono przenieść zdala od stolicy tak centralny zarząd obydwóch Zgromadzeń jak i większą część członków obydwóch domów Macierzystych. Reszta kleryków wyjechała do Dax dnia 31. sierpnia. Pod wieczór tegosamego dnia podążył za nimi N. O. Fiat wraz z niektórymi konfratrami. Podróż ta odbywała się wśród licznych przygód i z wielkiem utrudzeniem, zwłaszcza dla Czcigodnego Starca.

Dnia 1. września wyjechał także N. O. Generał Villette, wraz z księżmi asystentami Meugniot i Veneziani, oraz ks. Milon, do Bordeaux; taksamo Matka Generalna Maurice wraz z Siostrami Penicot i Ribiollet. U św. Łazarza pozostali dwaj asystenci, ks. Louwyck i ks. Verdier i prokurator generalny, ks. Cazot, a nadto kilku innych konfratrów i braci, potrzebnych w domu. Wszystko przygotowywało się na oblężenie. Ks. Coste zajął się zabezpieczeniem archiwum. W domu zaś Macierzystym Sióstr, w którym dla zarządu pozostały Siostry Chesnelong, Froidefond i Vignancourt, gromadzono zapasy.

O. Generał Villette, korzystając z pobytu w Bordeaux, zwiedził w towarzystwie ks. Meugniot domy SS. Miłosierdzia w południowo-zachodniej Francyi: w Bordeaux, Dax, Bayonne, Saint Jean de Lux, Orthez, Mont de Marsan, Arcachon, Libourne, Château l'Evêque, Moissac, Carcassonne, Montolieu, Tarbes, Pau i Ance. Objazdy te O. Generała, jakoteż odbywane przez Matkę Generalną, przyniosły Siostrom wielką pociechę i podniosły je na duchu w tych smutnych czasach, w których obsługa rannych we dnie i w nocy wymaga od nich heroicznego poświęcenia. W niektórych domach nie widziano jeszcze dotychczas nigdy wyższych przełożonych, to też gdyby nie okropności tej wojny, błogosławionoby tam tym okolicznościom, które przyniosły im tak wielkie szczęście. O. Generał nasłuchał się wszędzie tylko gorących pochwał na rzecz Sióstr, tak u władz świeckich jak i duchownych. Wystarczyło mu więc tylko powiedzieć kilka słów otuchy i pobłogosławić; a nieraz musiał hamować zbytnią gorliwość. Pochwały te zresztą odnoszą się i do innych prowincyj: wszędzie gorliwość i poświęcenie idą w zawody z ogromem pracy, zwłaszcza nad rannymi z pola bitwy.

Z Bordeaux udawał się O. Generał także po kilkakroć do Dax i Berceau. Za pierwszym jego pobytem w Dax zbudowani byli wszyscy wzruszającą sceną, kiedy na rekreacyi O. Fiat, zwracając się do O. Villette, przemówił doń w te mniej więcej słowa: „Wczoraj jeszcze patrzałem na Ciebie jako na syna, dziś jesteś mem Ojcem, moim Najczcigodniej-

szym Ojcem. Obecnie zaś obejmujesz w posiadanie ten tak przezemnie ukochany dom; oby on i dla Ciebie był równie miłym“. Nie mamy niestety całej osnowy przemówienia O. Fiat'a jakoteż odpowiedzi O. Villette. Mówił on między innemi, że jeżeli O. Fiat był dotąd Ojcem obydwóch rodzin św. Wincentego, to jest odtąd ich dziaduniem, ze wszystkimi przywilejami, jakie w rodzinach przysługują dziaduniom. Sam zaś pragnie być dla wszystkich ojcem w prawdziwem tego słowa znaczeniu, poświęcając rodzinom św. Wincentego wszystkie swe siły fizyczne, umysłowe i moralne; a żywi wielką nadzieję na przyszłość, gdyż z wielkiem zbudowaniem patrzał na pobożność i jedność wszystkich konfratrów, zebranych na Konwent generalny; a wie, że także inni konfratrzy ożywieni są dobrym duchem, zdolni do poświęcenia i gotowi wspierać go w tem trudnem jego zadaniu.

W Paryżu tymczasem poprawiło się położenie. Po bitwie na Marną, w dniach od 7. do 12. września, przesunął się front bojowy daleko na północny wschód od stolicy. Stąd też Misyonarze i Siostry Miłosierdzia mogli powrócić do swych zajęć; w obydwóch Zgromadzeniach nastał powoli zwykły niemal tryb życia.

O. Generał powrócił do Paryża na roczne rekolekcye, które zaczęły się dnia 23 października, a skończyły na Wszystkich Świętych. Wypadki wojenne nie tylko nie przeszkadzały konfratrom w rozmyślaniu o prawdach wiecznych, lecz pomagały nawet, stawiając tak żywo przed oczy obfite żniwo śmierci na polu walki oraz spustoszenie, towarzyszące wojnie nieodłącznie. Wieści o wojnie nie omijały furty św. Łazarza, przerywając od czasu do czasu na kwadransik poważne myśli z Collet'a albo Ludwika z Grenady pamięcią o współbraciach, którzy nie mogą odprawiać tych ćwiczeń duchownych wraz z pozostałymi w domu. Rekolekcye te przypominały konfratrom domu Macierzystego podobne zdarzenie z czasów św. Wincentego, opisane przez św. Założyciela w liście do ks. Portail z 15. sierpnia 1636: „Paryż lęka się oblężenia. Hiszpańskie wojska, wkroczywszy w wielkiej sile do Pikardyi i szerząc zniszczenie wokoło, zbli-

żają się do stolicy; przednie straże stoją już na 10 do 12 mil stąd. Wszystko ucieka do Paryża; Paryżanie zaś tak są przerażeni, że wielu z nich uchodzi do innych miast. Król stara się zgromadzić nowe siły, by oprzeć się najazdowi Hiszpanów; wojska jego bowiem stoją poza królestwem lub na granicach jego. Wszędzie pełno broni i wojska. Dzisiaj nawet, w dzień Wniebowzięcia N. M. P., nie ustaje zgiełk; siódma godzina zrana dopiero, a już rozlegają się bębny. W ciągu ostatniego tygodnia utworzono już 72 kompanie. Pomimo to my spokojnie odprawiamy roczne rekolekcye". Tak było w r. 1636, to samo mniej więcej powtórzyło się w domu Macierzystym w r. 1914. Dla dodania sobie otuchy zapatrywano się na wzór św. Ojca naszego.

Berceau (pod Dax). Jubileusz pięćdziesięcioletni. — W kwietniu r. 1864 odbyło się uroczyste poświęcenie wspaniałego i jedynego w swoim rodzaju pomnika ku czci św. Wincentego, w postaci szeregu najznakomitszych instytucyj, powołanych do życia przez św. Wincentego. W miejscu jego urodzenia, w pobliżu jego domu rodzicielskiego oraz sławnego dębu z figurą Najśw. Maryi Panny, u stóp której spędzał on niejedną godzinę na modlitwie, pasąc bydło w chłopięcych latach, stanął kościół pod jego wezwaniem, a naokoło niego dom księży Misyonarzy wraz z Małem Seminaryum, z jednej strony, z drugiej dom SS. Miłosierdzia, a obok tego szpital, przytulisko dla starców, zakłady wychowawcze dla sierot itd. Pod okiem O. Generała Etienne, przy pomocy władz duchownych i świeckich, przy udziale licznych dobroczyńców, powstał ten żywy pomnik, godny Ojca ubogich. Dawny przysiółek Ranquines, w parafii Pouy, w dzisiejszym departamencie Landes, w pobliżu Dax, otrzymał nazwę Berceau de St. Vincent de Paul (Kolebka św. Wincentego a Paulo).

Pięćdziesięciolecie poświęcenia tego pomnika obchodzono w Berceau uroczystą nowenną, od 18. do 26. kwietnia 1914, w której obok Misyonarzy i SS. Miłosierdzia, obok starców i sierot, wzięli udział liczni przedstawiciele ducho-

wieństwa, z bp. de Cormont z Dax na czele, dostojnicy świeccy i tłumy wiernych.

Z PROWINCYI POLSKICH.

Wśród Polaków w dyecezyi hildesheimskiej. — O pracy tej, od kilku lat podjętej przez naszych Konfratrów, pisze ks. Paszyna w listach do Przew. Ks. Wizytatora. Podamy najpierw ogólne sprawozdanie, podane w liście z dnia 10 listopada, a następnie szczegółowy spis ekskursyi i prac księdza Paszyny, w listach z dnia 22 września i 10 listopada.

„Tegoroczny plan pracy Konfratrów nad Polakami w dyecezyi hildesheimskiej miał obejmować czas od niedzieli Palmowej do Wszystkich Świętych, a praca podzielona była na trzy serye. Zacząłem pierwszą seryę ekskursyi, wyznaczoną na czas od 4 kwietnia do 1 listopada, pracą w Wilhelmsburgu [1]), w sobotę przed niedzielą Palmową, dnia 4 kwietnia, i ciągnąłem ją aż do przybycia ks. Witaszka, który w tym samym czasie był wraz z ks. Saive, konfratrem z niemieckiej prowincyi, na misyi w Oebisfelde pod Magdeburgiem. Ks. Witaszek zaś pracował tutaj od 18 kwietnia do 9 maja, po nim ks. Zabrzeziński do 15 lipca. — W trakcie tego zaczął ks. Dudziak drugą seryę ekskursyi, wyznaczoną na czas od 28 czerwca do 23 sierpnia. Trzecią seryę, przypadającą na okres czasu od 2 sierpnia do 13 września, objął ks. Kalla. Wszystko odbywało się normalnym trybem. Przez dwa miesiące bawiło nas trzech w Hildesheimie, urządzając bliższe i dalsze wycieczki, stosownie do rozkładu pracy pastoracyjnej. Nie przeszkadzała nam w tem nawet wojna. Z powodu jednak utrudnionej komunikacyi, musieliśmy rozkład pracy zmienić, a pobyt nasz przedłużyć, tak żeby ekskursye pierwszej seryi ukończyć do 22 września“.

„*Vienenburg, 22 września.*

„Dotychczas zrobiłem 21 ekskursyi, a mianowicie:

---

[1]) Cfr. Roczniki 1914, str. 257 i n.

Ottbergen (16 do 18 lipca), spowiedzi 42, nauka 1; *Steinbrück* (18 do 20 lipca), spowiedzi 148, nauki 2; *Detfurth* (23 i 24 lipca), — 44, — 2; *Bavenstedt* (24 i 25 lipca), — 38, — 2; *Salzgitter* (25 do 27 lipca), — 129, — 1; *Egenstędt* (28 i 29 lipca), — 61, — 2; *Bockenem* (1 do 3 sierpnia), — 231, — 2; *Bilderlahe* (3 do 5 sierpnia), — 129, — 3; *Northeim* (8 do 10 sierpnia). — 161, — 4; *Westfeld* (10 do 12 sierpnia), — 36, — 3; *Einbeck* (15 i 16 sierpnia), — 171, — 2; *Dassel* (16 do 18 sierpnia), — 81, — 3; *Mehle* (22 do 24 sierpnia), — 286, — 2; *Liebenburg* (25 do 27 sierpnia), spowiedzi 150, nauki 2.

„*Grasdorf* (29 do 31 sierpnia). Polacy tutejsi przeważnie z Galicyi, z okolic Tarnobrzega, Mościsk. Są także z Królestwa. Byłem tu już przed trzema laty. Ks. proboszcz Józef Ernst bardzo gościnnie mnie przyjął. Polacy stawili się niemal wszyscy. Wyspowiadałem 141. Nauki wygłosiłem dwie.

„*Heneckenrode* (31 sierpnia i 1 września). Polaków tu niewielu. Mieszkają tuż obok kościoła, ale znani są z lenistwa w uczęszczaniu na mszę św. i z luźnych obyczajów. To też nie *in spiritu lenitatis,* ale *in virga forrea* trzeba było zabrać się do nich. Wyspowiadałem 43. Przemawiałem dwa razy.

„*Lüneburg* (5 do 11 września). Z powodu zmiany planu pastoracyi, wypadła tutaj pastoracya, druga w tym roku, trochę wcześniej. Ks. prob. Wenig, chcąc zebrać wszystkich Polaków, rozprószonych w 50 dworach, chwycił się znakomitego fortelu. Napisał do landrata, że z Bezirkskommando wydelegowany został polski ksiądz, aby uspokajał Polaków i pouczał, jak mają zachować się w razie wojny; a zatem wszyscy bez wyjątku, tak Polacy jak Rusini, mają się zejść w kościele w niedzielę, 6 września. Landrat rozpuścił natychmiast po wszystkich dworach gońców. Skutek był taki, że miałem w kościele w niedzielę około 500 słuchaczów. Roboty było dużo, to też zostałem tu dłużej, niż w innych parafiach. Wyspowiadałem, przeważnie nocą, 268 Polaków i Rusinów. Kazania miałem trzy.

„*Peine* (12 do 16 września). Tutaj także druga pastoracya w tym roku, bo tu w miejscu i w okolicy jest około 400 Polaków. Jak wszędzie, tak i tutaj musiałem podziwiać ich poświęcenie i zahartowanie się. Z Abbensen, odległego jakie 12 km od Peine, przybyło 38 Polaków do spowiedzi późnym wieczorem. Innym razem znowu aż z Vehelde 16 Rusinek, a połowa z nich naczczo, ku zdumieniu Niemców, przystąpiła wieczorem do komunii św. Wszyscy Polacy z Peine, Telgte, Schwichelt, Abbensen, Rosental, Vehelde, Adolfsdorf dopisali znakomicie. Wyspowiadałem ogółem 245 osób. Nauki powiedziałem trzy.

„*Gross Ilsede* (16 i 17 września). W olbrzymich fabrykach żelaza pracuje tam około 2000 robotników, wśród nich wielu Polaków. Przybyli także Polacy z Oberg i Gedenstadt. Wyspowiadałem 42, nauki miałem dwie.

„*Wiedelah* (19 i 20 września). Do Sakramentów św. przystąpiło 115 Polaków, z tych 8 chorych w szpitalu miejscowym, a jeden chory we wsi. Przemawiałem raz.

„*Vienenburg* (20 do 24 września). Przybyłem tam dotąd dnia 20 września pieszo z Wiedelach. Spora garstka Polaków i Rusinów czekała już na mnie, niektórzy, mimo, że była już godzina 5 popołudniu, byli jeszcze naczczo. Do północy wyspowiadałem 110. W następne dnie i noce przybyła reszta, wszystkich razem było 170. Kazań było cztery.

„W Hildesheim wyspowiadało się także kilka osób. Ogółem było ekskursyi 21, spowiedzi 2734, nauk wygłoszonych 48".

„*Hannover-Linden, 10 listopada.*

„Otrzymawszy list, że mam tutaj pracować nadal, zostałem po wyjeździe ks. Dudziaka i ks. Kalli, t. j. od 24 września sam w Hildesheimie. Zaraz dnia 26 września wyjechałem do *Misburga* i zabawiłem tam do 1 października. Cała niemal parafia polska, gdyż jest 2000 Polaków, pochodzących przeważnie z Poznańskiego i Prus Zachodnich, nieco z Kongresówki. Wielu osiadło tu na stałe z rodzinami Pracują w wapiennikach, a po części i na roli; zarabiają wcale dobrze, to też znać u nich do-

statek. Prosili o misyę, zgodziłem się na to. A rodacy, mimo słoty i dokuczliwego zimna, przychodzili licznie, nie tylko z Misburga, ale i z dalsza, aż z Hanoweru, Wülfel, Döhren, Kirchrode. Spowiedzi słuchałem zrana oraz wieczorem aż do północy. O godzinie 8 wieczorem była koronka i błogosławieństwo N. Sakramentu, potem kazanie. Wyspowiadałem 284 Polaków. Za mało na liczbę parafian. Wielu jednak spowiadało się w czasie pierwszej pastoracyi pod koniec maja. Wielu też, zwłaszcza młodszych, spowiadało się po niemiecku, bo już nie umieją po polsku. Do częstszej zaś spowiedzi nad jedną w roku ciężko ich nakłonić.

„W dniu 5 października wyjechałem na dłuższy stały pobyt do *Hannover-Linden*. Tam centrum Polonii. Po fabrykach i przy budowie kanałów zatrudnionych tu jest kilka tysięcy Polaków, od szeregu lat osiadłych tutaj na stałe z rodzinami; nie mówiąc o robotnikach sezonowych, zajętych pracą po fabrykach naokoło Hanoweru.

„Opiekę duchowną nad Polakami w tej okolicy sprawował najpierw przez rok ks. Hoffmann z Poznańskiego, a następnie przez dwa lata ks. Brunon Troske, figurując wobec rządu jako trzeci wikary w niemieckiej parafii św. Godharda w Linden. Obecnie księdza Troske odwołano do Poznania. Miejsce tu po nim ja zająłem. Pracuję więc jako wikary w parafii św. Godharda, to znowu spieszę do drugiej parafii w Linden, do św. Benona. Pracuję nadto w schronisku SS. Miłosierdzia, Godehardistift, gdzie mi powierzono opiekę duchowną nad całym zakładem, złożonym z 120 osób.

„Wszystko to jednak podporządkowane być musi głównemu mojemu zajęciu, opiece duchownej nad Polakami. Najwięcej też pracy mam w niedzielę, bo oprócz zajęć w parafialnym kościele trzeba urządzać wycieczki do kościołów i kaplic filialnych, w znacznej odległości od Hanoweru. W sobotę spowiadam przeważnie Niemców od 4½ do 10 wieczorem. W niedzielę rano o godzinie 6 mam mszę św. Potem wyjazd koleją do jednego z kościołów filialnych. Tam spowiedź Polaków i Niemców, potem suma z kazaniem, chrzty i t. d.

Po powrocie do Hanoweru zastaję już sporo Polaków, przybyłych z daleka do spowiedzi. W ten sposób do godziny 3 lub 4 jestem naczczo. Popołudniu o godz. $3^1/_2$ odbywa się u św. Godharda nabożeństwo dla Polaków, na które spieszą licznie z Hanoweru, z Linden i z poblizkich okolic. Odmawiamy koronkę, jest błogosławieństwo, a potem nauka.

„Nie brak mi też pracy w dnie powszednie, zwłaszcza w konfesyonale, wobec bardzo rozpowszechnionego zwyczaju codziennej komunii św., szczególnie wśród dzieci niemieckich.

„Z Hanoweru zrobiłem kilka ekskursyi.

„Dnia 11 października byłem w *Benningsen,* należącego do parafii św. Godharda. Nabożeństwo odprawia się w sali hotelowej. W Benningsen jest kilkuset Polaków ze Ślązka i z Kongresówki, zajętych w cukrowni i na roli.

„Dla braku czasu wyspowiadałem tylko 66 osób, dla reszty przeznaczając późniejszy przyjazd, gdyż odprawia się tu stale co dwa tygodnie nabożeństwo dla Polaków i Niemców. Dnia 18 października byłem w *Seelze,* gdzie także jest wielu Polaków zajętych pracą przy kanałach i na roli. W dniach 23 i 24 października pracowałem w wiosce *Gehrden,* gdzie w sobotę wieczorem oraz w niedzielę od $6^1/_2$ rano do $1^1/_2$ wyspowiadałem 228 Polaków, zajętych pracą w polu.

„Od 30 października do 7 listopada pracowałem w *Hamburg-Hammerbrook,* w parafii ks. Wilkena, w dyecezyi Osnabrück, gdzie w r. 1913 mieliśmy misye na Boże Narodzenie. Chodziło ks. Wilkenowi o dzień Wszystkich Świętych, gdyż wtedy Polacy mogli więcej czasu poświęcić, a nadto w Hamburgu, jak i w całej dyecezyi, bardzo gorliwie korzystają z odpustu *toties quoties* w Dzień Zaduszny. Z powodu nabożeństw niemieckich nie mogłem odprawić misyi, ograniczyłem się do dwóch kazań i słuchania spowiedzi rano i wieczorem. Najwięcej pracy przypadło na Wszystkich Świętych i w Dzień Zaduszny. Wyspowiadałem 380 osób.

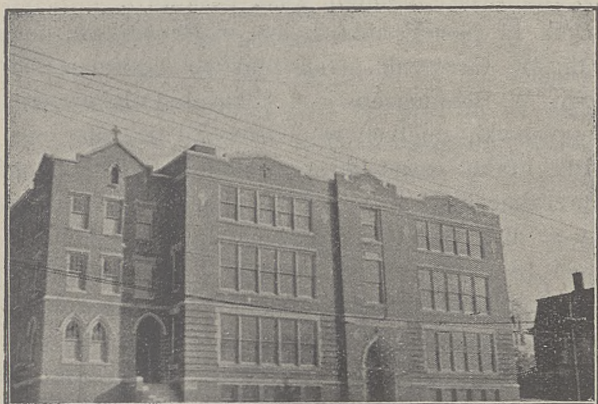
„Dnia 8 listopada byłem po raz drugi w *Benningsen,* ale i tym razem nie dokończyłem pracy — wyspowiadać zdołałem tylko 56 osób.

„Do tej pracy duszpasterskiej należy dodać jeszcze pracę w szpitalach, w których nie brak Polaków“.

Z AMERYKI PÓŁNOCNEJ.

Derby. *Nowa szkoła.* — Ks. Superyor Waszko pisze do Przew. Ks. Wizytatora dnia 13 października.

„Szkołę i dom Sióstr wybudowano. Miało się odbyć poświęcenie w przyszłą niedzielę, 18 października. Ponieważ



Szkoła i konwent zakonnic.

jednak urządzenie wewnętrzne zajmie kilka tygodni czasu, trzeba było odłożyć. Załączam fotografię amatorską ks. Janowskiego, zdjęte przed sześciu tygodniami. Dzisiaj już porządniej wygląda cała budowa.

„Szkoła ładnie się przedstawia. Miejsce jest na dziesięć klas, a na najwyższem piętrze hala parafialna na 800 ludzi, scena na przedstawienia obszerna i wygodna.

„Obok szkoły osobno, ale pod jednym dachem konwent dla Sióstr, z braku miejsca nie można było inaczej budować. Miejsca będzie na dwanaście Sióstr.

„Kosztorys był na 40 tysięcy dolarów“.

SPIS RZECZY.

ARTYKUŁY I SPRAWOZDANIA.

KRONIKA.

NEKROLOGIA.

RYCINY.



WYDAWNICTWA KSIĘŻY MISYONARZY
W KRAKOWIE NA KLEPARZU.

SKARB DUSZY.

Jest to książeczka do modlitwy dla młodzieży, obejmująca mnóstwo najpotrzebniejszych i najbardziej używanych modlitw i nabożeństw, jak: litanie, modlitwy poranne i wieczorne w czasie Mszy św., Nabożeństwo Różańcowe, Godzinki, Drogę krzyżową i t. p

Cena egzemplarza ozdobnie oprawnego 1·40 Kor. (Mk.),
„ „ w płótno „ 80 hal. (fen).

Tenże modlitewnik z nowym wstępem, p. t.:

USTAWY TOWARZYSTWA Św. WINCENTEGO a PAULO.

jest to praktyczny podręcznik oraz wygodna książeczka do modlitwy dla członków Konferencyj.

Cena egzemplarza oprawnego w płótno 1 Kor. (Mk.).

Polecamy Czytelnikom „Roczników“

„MIŁOSIERDZIE CHRZEŚCIJAŃSKIE“

miesięcznik poświęcony wszelkim sprawom miłosierdzia, a zatem konieczny dla Towarzystwa św. Wincentego, Pań Miłosierdzia i Stowarzyszeń pokrewnego ducha.

Prenumerata roczna 3·30 Kor. (Marek).
Adres Redakcyi: Kraków, Kleparz 19.

ROCZNIKI „DZIEŁA ŚW. DZIECIĘCTWA P. JEZUSA“,

Kwartalnik dla Kierowników i członków Stowarzyszenia św. Dziecięctwa

Prenumerata roczna 60 hal. (fen.).
Adres Redakcyi: Kraków, Kleparz 19.

W Redakcyi „Roczników Dziecięctwa“ są do nabycia:

Nauki dla Stowarzyszenia św. Dziecięctwa P. Jezusa.

Mała ósemka 176 str.
Cena z przesyłką 1·80 Kor. (Marek)

Gorąco polecamy żywot św. Założyciela p. t.:

Ks. Biskup BOUGAUD

Św. WINCENTY a PAULO

Tłómaczył z francuskiego **Ks. Stanisław Konieczny Z. M.**

Kraków 1912. Stronic XV+600.

Cena egzemplarza oprawnego . . . . K 7·—
„ „ broszurowanego . . . . „ 6·—

X. J. SOSNOWSKI

FRYDERYK OZANAM

Założyciel Konferencyj św. Wincentego a Paulo.

Broszurka, napisana pięknym językiem, na 26 stronicach podając główne daty i fakta z życia Ozanama. — **Cena 30 hal. (fen.).**

MARYAN ZDZIECHOWSKI

FRYDERYK OZANAM

Sylwetka Ozanama na 30 stronicach podająca znakomitą charakterystykę Założyciela Tow. św. Wincentego a Paulo oraz genezę jego twórczości na polu miłosierdzia. **Cena 30 h. (f.).**

ZŁOTE PROMIENIE CUDOWNEGO MEDALIKA

Cuda

zdziałane przez

CUDOWNY MEDALIK.

Cena egzemplarza 30 h.

Ks. de SÉGUR

UCZTA ŚWIĘTA

czyli

O CZĘSTEJ KOMUNII ŚWIĘTEJ.

Przekład z francuskiego.

Wydanie nowe, uzupełnione rozporządzeniami Piusa X. o codziennej Komunii św. i o pierwszej Komunii św. dzieci.

Cena 40 hal. (fen).

ŚPIEWNICZEK do użytku młodzieży szkolnej

(Ks. Siedleckiego).

Wydanie piąte, zupełnie przerobione i uzupełnione.

Cena egzemplarza w zwykłej oprawie K 1·— (Mk. 1·—)
„ „ „ ozdobnej „ „ 2·50 („ 2·50)

Kraków – Drukarnia Związkowa, pod zarządem A. Szyjewskiego.